

KONKRETY

nr 38

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 123) 20 WRZEŚNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

Jak leci?

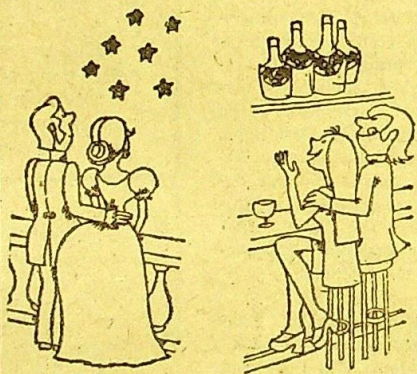
Z zadowoleniem przyjęli mieszkańcy Legnicy inicjatywę dyrekcji oddziału WPHS wprowadzającą w sklep w rynku stałą sprzedaż kurczaków z różną. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jedno ale. W placówce tej upieczone kurczaki sprzedaje się jak leci a 90 lub 100. — złotych sztuka (połówki odpowiednio mniej, nawet jeśli nie są równo dzielone). Na zwróconą uwagę dotyczącą wagi ekspedientki odpowiada, iż towar ważą przed włożeniem do różni. Przy takiej niezbyt uprzejmej reakcji powstaje uzasadnione podejrzenie, być może niesłuszne, że jest tu pole do istotnych nadużyć. Dlaczego, by uniknąć tego typu nieporozumień, nie wprowadzi się w tym sklepie wzorem innych miast sprzedaży upieczonego drobiu po 80. — zł. za kilogram i nie zawiadomi klientów o tym na odpowiedniej wywieszce? Proponuję by inspekcje handlowe zainteresowały się tymi praktykami.

Andrzej Polkowski
Legnica

Pusty kiosk

Na osiedlu Asnyka w Legnicy otwarto oczekiwany z utęsknieniem przez mieszkańców nowych bloków kiosk „Ruchu”. Cóż z tego, kiedy niemożliwością jest kupienie w nim prasy kolorowej, która w innych punktach miasta zalega nawet po trzy dni. Czyja to wina — sprzedawców? Dlaczego dokonujący przydziału prasy traktują nas po macoszemu?

Podpisy 10 osób z osiedla Asnyka



Fot. Krzysztof Raczkowiak

CHLEB Z WINNICY — strona 8-9

BRZEG DOLNY. Na pierwszy rzut oka miasteczko, jakich w Polsce sporo. Niewielkie, liczące trochę ponad dziesięć tysięcy mieszkańców. Kilka słabo zaopatrzonych sklepów, park oraz nowe osiedle, wnoszące w krajobraz element ożywczy. Oczywiście to nie atut, jako że w niejednym takim miasteczku buduje się domy. Ma jednak Brzeg Dolny coś, co wyróżnia go spośród innych — „Rokita”. Ona dała miasteczku szansę awansu...

Chodzę uliczkami Brzegu Dolnego, rozmawiam z ludźmi. Szukam odpowiedzi na pytanie, czy w ślad za rozwojem gospodarczym dokonał się awans kulturalny miasta? NZPO „Rokita” ma wszelkie dane, by być dobrym mecenasem kultury. Posiada znaczne środki, zatrudnia kilka tysięcy

pracowników, którym trzeba oferować godziwy wypoczynek i rozrywkę. I przyznać trzeba, że owe środki wydaje. Na zakładowy dom kultury, jedyną — obok młodzieżowego klubu „Atikor” — placówkę tego typu w mieście. Kto odwiedzał Brzeg Dolny wie, że najszcześniejszego położenia ów dom kultury nie ma. Zlokalizowany w dużym pałacu, odstrasza ludzi odległością, mrocznymi i nieprzytulnymi pomieszczeniami.

(dalej czytaj na stronie 4)

SZUKAM ODPOWIEDZI

KONKRETY tygodnia

BOLESŁAWIEC

Inauguracja nowego roku harcerskiego Chorągwi Dolnośląskiej ZHP im. II Armii Wojska Polskiego odbyła się 14 września w Bolesławcu. Wzięło w niej udział ponad 2 tysiące instruktorów i harcerzy. Kwaterę Główną ZHP reprezentował zastępca naczelnika ZHP Kazimierz Setlak. Z okazji uroczystego otwarcia roku pracy harcerzy zorganizowano także sesję popularnonaukową o działalności i roli gminnych związków drużyn w systemie wychowawczym szkoły zbiorczej.

GŁOGÓW

Z udziałem kuratora okręgu szkolnego w Zielonej Górze Zbyszka Piwońskiego, sekretarza KP partii Miroslawa Edera oraz naczelnika powiatu Edwarda Rybaka odbyła się w Głogowie narada w sprawie realizacji inwestycji oświatowych, kulturalnych i sportowych, jakich potrzebuje rozwijające się miasto i powiat. Po prostu potrzeby wyprzedzają plany. W tej sytuacji czynione są starania o budowę w jak najszybszym terminie kolejnej szkoły podstawowej i przedszkola, a także budynku dla Państwowej Szkoły Muzycznej.

W resorcie kultury dobrze przebiega odbudowa zamku, gorzej jest z realizacją kina i powiatowego domu kultury. Osobny problem to inwestycje sportowe, zwłaszcza przesuwane przystąpienie do budowy hali widowiskowo-sportowej (ciągly brak wykonawcy).

JAWOR

W trudnych tegorocznych żniwach Spółdzielni Kółek Rolniczych w Męcinie spieszyli z pomocą członkowie oddziału specjalnego MO w Legnicy. Przepracowali oni społecznie ogółem 1674 godziny i zapowiedzieli również swój udział w rozpoczętej kampanii buraczanej i przy wykopkach. W pracy wyróżnili się H. Nadolny, L. Filippek, S. Bogut i R. Sawicki.

LEGNICA

Dla uczczenia pamięci ofiar więziń obozu koncentracyjnego Gross Rosen otwarto w sobotę 14 września na legnickim cmentarzu komunalnym stałą ekspozycję — muzeum-krematorium. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miejskich, pedagodzy, młodzież i zarząd oddziału ZBoWiD, którego staraniem placówkę przygotowano. Wśród zgromadzonych zbiorów znajdują się dokumenty obrazujące bestialstwo hitlerowskich oprawców w obozie zagłady Gross Rosen oraz dane (wykazy osób) spalonych w krematorium w Legnicy. Na posiadanej liście figurują nazwiska 6311 więźniów.

Nowa sala pamięci i męczeństwa będzie udostępniana przez zarząd cmentarza uczniom i młodzieży (w ramach lekcji wychowania obywatelskiego) oraz wszystkim zainteresowanym.

Sprawujący pieczę nad muzeum-krematorium członkowie komisji historycznej ZBoWiD przekazali też obecnej na otwarciu delegacji uczniów Technikum Budowlanego w Legnicy do Izby Pamięci Narodowej ich szkoły umię z prochami poległych więźniów.

*

W niedzielę, 15 września, rolnicy

dwóch gmin powiatu — Krotoszyce (fotoreportaż zob. na stronie 8—9) i Prochowice obchodzili doroczne święto płonów. W uroczystości w Winnicy (gmina Krotoszyce) wzięli udział m.in. sekretarze KP partii Maria Kustasz i Zdzisław Barczewski oraz naczelnik miasta i powiatu Edward Wróbel.

Odniesiono również przodujących rolników. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Aleksander Krzywicki, Złote Krzyże Zasługi — Janina Zalewska oraz Henryk Małysa, kilku osobom wręczono odznaki Zasłużonego Pracownika Rolnictwa.

*

W ramach Dni Zaporozia ZMS-owcy Huty Miedzi „Legnica” gościł delegację komsomolców z okręgu zaporoskiego z II sekretarzem WLKSM Aleksiejem Szaszkinem. Serdeczne przyjęcie przez aktyw młodzieżowy huty towarzyszyło zwiedzającej delegacji na każdym oddziale. Z dużym zainteresowaniem jej uczestnicy zapoznali się z prowadzonymi przez KZ PZPR metodami pracy partyjnej i wyposażeniem gabinetu szkoleniowego. Towarzysze z Zaporozia podczas pobytu w Legnicy wzięli także udział w spotkaniu z aktywnym młodzieżowym miastem w Młodzieżowym Domu Kultury.

LUBIN

Pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR Ludwika Drożdża odbyła się w Lubinie 13 i 14 września narada pierwszych sekretarzy dolnośląskich komitetów powiatowych i dzielnicowych PZPR. Tematem była ocena pracy służb rolnych, ze szczególnym zaakcentowaniem minionej kampanii żniwnej i przygotowaniu do jesiennych prac polowych.

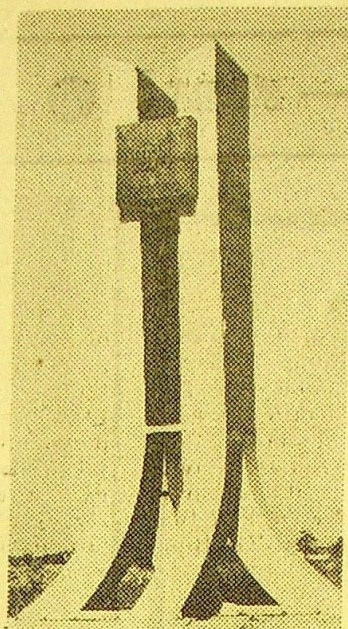
Na naradzie omawiano szereg spraw dotyczących życia wewnątrzpartyjnego jak przygotowanie do wymiany legitymacji oraz kampanii sprawozdawczo-wyborczej w wojewódzkiej instancji partyjnej.

*

Delegacja obwodu zaporoskiego goszcząca na Dolnym Śląsku z zastępcą przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego Zaporozia Ireną Pawłówną Nożkiną i sekretarzem Zaporoskiego KM KPU Arkadijem Filipowiczem Sołdownikowem 18. IX. przebywała na ziemi lubińskiej. Po powitaniu przez I sekretarza KP partii Józefa Nowaka i naczelnika powiatu Romualda Soroko goście zwiedzili miasto, kombinat ogrodniczy w Małomicach oraz spotkali się z aktywnym społeczno-gospodarczym ZG „Polkowice”. W Domu Kultury Zagłębia Miedziowego wystąpił gość przyjeżdżający przez lubińską widowie zespół piosenki i tańca „Zaporozie”.

*

Pięćosobowa delegacja komsomolców z Zaporozia odwiedziła 11 bm. Lubin. Po spotkaniu w KP partii, w którym wziął m.in. I sekretarz KP Józef Nowak, sekretarz KP Jan Kurasz i naczelnik powiatu Romuald Soroko delegacji, w towarzystwie przedstawicieli lubińskiej młodzieży zwiedzili ZG „Polkowice”, odbyli spotkanie w DK „Górniki”, a wieczorem uczestniczy-



Na pięciu wjazdowych szosach do Legnicy od niedawna witają przybysza takie metalowe formy przestrzenne. Wykonali je według projektu inż. arch. Zenona Dytkowskiego (zwycięzcy zamkniętego konkursu ogłoszonego przez władze powiatu) pracownicy pięciu legnickich zakładów pracy oraz PBRol, Cechu Rzemiosł Różnych, SPIB, Zakładu Mechanizacji Rolnictwa, Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Te okazałe elementy wolno stojące stanowią fragment rozpoczętych pod kierunkiem plastyka powiatowego Jana Rogali prac nad estetycznym uporządkowaniem głównych ciągów komunikacyjnych w mieście.

Fot. Krzysztof Raczkowski

II w manifestacji przyjaźni w Zasadniczej Szkole Górniczej w Lubinie.

*

Problem generalnej poprawy pracy Międzypowiatowego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy, a szczególnie obsługi bardzo przeciążonej linii Legnica—Lubin—Polkowice, był tematem narady z udziałem gospodarzy obu powiatów i przedstawicieli zainteresowanych zakładów pracy. Prężnie rozwijający się region przemysłowy wymaga stałego i systematycznego rozwijania usług komunikacyjnych. Obok niezbędnego powiększenia bazy autobusowej można również dokonać szeregu usprawnień organizacyjnych. Możliwość takie przewiduje również program przedstawiony przez dyrekcję MPK.

*

Powiatowe święto płonów ziemi lubińskiej obchodzono 15 września w gminie Chobienia. Na ręce gospodarza dożynek I sekretarza KP partii Józefa Nowaka meldunek o ukończeniu batalii o chleb złożyli starościna Jullanna Dudek i starosta dożynek Czesław Leszczyński. Uroczystość zbiegła się z otwarciem w Chobieni wiejskiego ośrodka zdrowia i nadaniem 42 przodującym rolnikom odznaczeń państwowych i resortowych. M. in. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Franciszek Bednarz, Józef Dzięwiszek i Henryk Niemczykowski.

NOWA SÓL

Na nowo wybudowanym w czynię społecznym stadionie w Nowym Miasteczku odbyło się powiatowe święto płonów ziemi nowosolskiej. Honory gospodarza dożynek pełnił I sekretarz KP PZPR Romana Adamczak. Duże zainteresowanie licznymi przybyłymi gospodarzy wzbudziła wystawa rolnicza.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU LITERACKIEGO

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie, Związek Literatów Polskich — Oddział we Wrocławiu, Redakcja miesięcznika „Odra”, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Rozgłośnia Polskiego Radia we Wrocławiu, Wrocławski Ośrodek Telewizyjny oraz Redakcja tygodnika „Konkrety” rozpięły w miesiącu grudniu 1973 r. konkursy na: opowiadanie, reportaż literacki, scenariusz widowiska telewizyjnego oraz słuchowisko i nowelę radiową. W dniu 25 czerwca 1974 r. jury konkursu w składzie: Janina Wiczerka — przewodnicząca oraz — Ewa Szumańska, Henryk Gała, Tadeusz Banaś, Jarosław Szymkiewicz, Jerzy Jakubowski, Ryszard Poliak, Erazm Orzechowski — członkowie postanowiło przyznać

W KONKURSIE NA OPOWIADANIE

dwie pierwsze nagrody w wysokości po 8.000 zł ANDRZEJOWI KRZYSZTOFOWI WRÓBLEWSKIEMU z Warszawy (godło „Apolinary”) za pracę „Nie dojadę do Australii” oraz HANNIE KRALL z Warszawy (godło „Mun”) za pracę „Beżowe tapety w srebrny wzorek”.

drugą nagrodę w wysokości 5.000 zł JANUSZOWI KONIUSZOWI z Zielonej Góry (godło „Huta”) za pracę „Czwartek”

trzy wyróżnienia w wysokości po 1.000 zł JANINIE TOMASZEWSKIEJ z Lubina (godło „Mantysa”) za pracę „Metamorfozy”, MARIANOWI KOZŁOWSKIEMU z Wńska (godło „Kasel”) za pracę „Bez patosu”, LEOKADII WYSOCKIEJ-HERBST z Warszawy (godło „Hanka”) za pracę „Górnicza żona”.

W KONKURSIE NA REPORTAŻ

pierwszą nagrodę w wysokości 10.000 zł WOJCIECHOWI GIEŁŻYŃSKIEMU z Warszawy (godło „Anaconda”) za pracę „Szczęść Boże, wykosimy Lubin”

dwie drugie nagrody w wysokości po 6.000 zł WOJCIECHOWI ADAMIECKIEMU z Warszawy (godło „Bar”) za pracę „Spotkanie z Rudną” oraz RYSZARDOWI WOJCIKOWI z Warszawy (godło „Gaba”) za pracę „Wielkie błoto”.

trzy trzecie nagrody w wysokości po 4 tys. zł EDWARDZIE OPOCZYŃSKIEJ z Wrocławia (godło „Iwona”) za pracę „Światło w szparze windy”, ZBIGNIEWOWI KWIATKOWSKIEMU z Krakowa (godło „Petit”) za pracę „Zawzięci, trzeba przyznać, bardzo”.

STEFANOWI KOZICKIEMU z Warszawy (godło „Rzep”) za pracę „Klasówka”.

W konkursie na scenariusz widowiska telewizyjnego oraz słuchowisko i nowelę radiową, jury postanowiło nie przyznawać nagród ponieważ żadna z nadesłanych prac nie spełniła wymogów merytorycznych, artystycznych i formalnych konkursu.



Przed zjazdem na szychcie. Fot. Tadeusz Matkowski



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Stanisław Matecki, Jan Mazur, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Stanisław Pelczar, Ryszard Poliak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Podwałe 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów niezamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca połączonych w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wszelkie instytucje państwowe i społeczne — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

P-5 Nr Indeksu: 36479

NIEJEDNEMU mieszkańcowi Lubina i Polkowice sprawa ciepła w jego mieszkaniu w porze zimowej spędza sen z powiek. Gdy w innym okresie roku z większym sceptycyzmem i pobłażliwością przyjmuje on prognozy pogody, tak już późną jesienią wysłuchuje ich z większą uwagą. Zawsze przecież lepiej wiedzieć z ilu stron zaatakuje zima. Kłopot z głowy, jeśli w mieszkaniu są solidne kaloryferowe nacieki, a w piwnicy spory zapas opału. Gorzej, gdy lokator M-ileś budzi się rano ze świadomością, że oto nawaliła ciepłownia lub kaloryfer pękł...

Miniona zima — niezbyt sroga — kłopotów poważniejszych z ogrzewaniem w Polkowicach i Lubinie nie sprawiła. Nie znaczy to wszakże, by mieszkańcy tych miast nie odczuli na własnej skórze sporadycznych niedostatków ciepła. Nie raz i dwa odzywały się w naszej redakcji telefony ze skargami, prośbami o interwencję. Ludzie domagali się rzeczy słusznej: właściwego ogrzewania, odpowiadającego przynajmniej normatywowi. Problem nabrał, zwłaszcza w Polkowicach, poważnych rozmiarów. W lutym br. sprawa zaspokojenia potrzeb powiatu lubińskiego w energię cieplną znalazła się na porządku dziennym obrad plenarnych KPPZPR w Lubinie. Uchwała końcowa zawierała postanowienia, które warto dziś przypomnieć:

„...Plenum ocenia, że w latach 1974—76 będą rosły potrzeby na energię cieplną w Lubinie na tyle, że powstaje obawa niedoboru ciepła. Do tego dopuścić nie wolno. Plenum zobowiązuje do opracowania bilansu potrzeb i produkcji ciepła na lata 74/76. Produkcja ciepła powinna w tych latach przewyższać potrzeby o co najmniej 15 procent, uwzględniając w potrzebach również straty ciepła. W związku z tym program winien przewidywać przedsięwzięcia zabezpieczające tę wielkość produkcji...

ZG „Lubin” w ramach rozbudowy EC oddadzą do eksploatacji w terminie do dnia 31.XII.1974 kotłownię OR-32, a zakończą rozbudowę do mocy 117 Gcal na sezon ogrzewczy 75/76.

Zobowiązuje się ZG „Polkowice” do terminowej rozbudowy elektrociepłowni w Polkowicach. Ten producent ciepła w pełni musi pokryć potrzeby miasta na energię cieplną.

Zobowiązuje ODIM w Lubinie do sprawdzenia współczynnika przenikania ciepła „K” typowych elementów ściennych produkowanych w fabrykach domów.

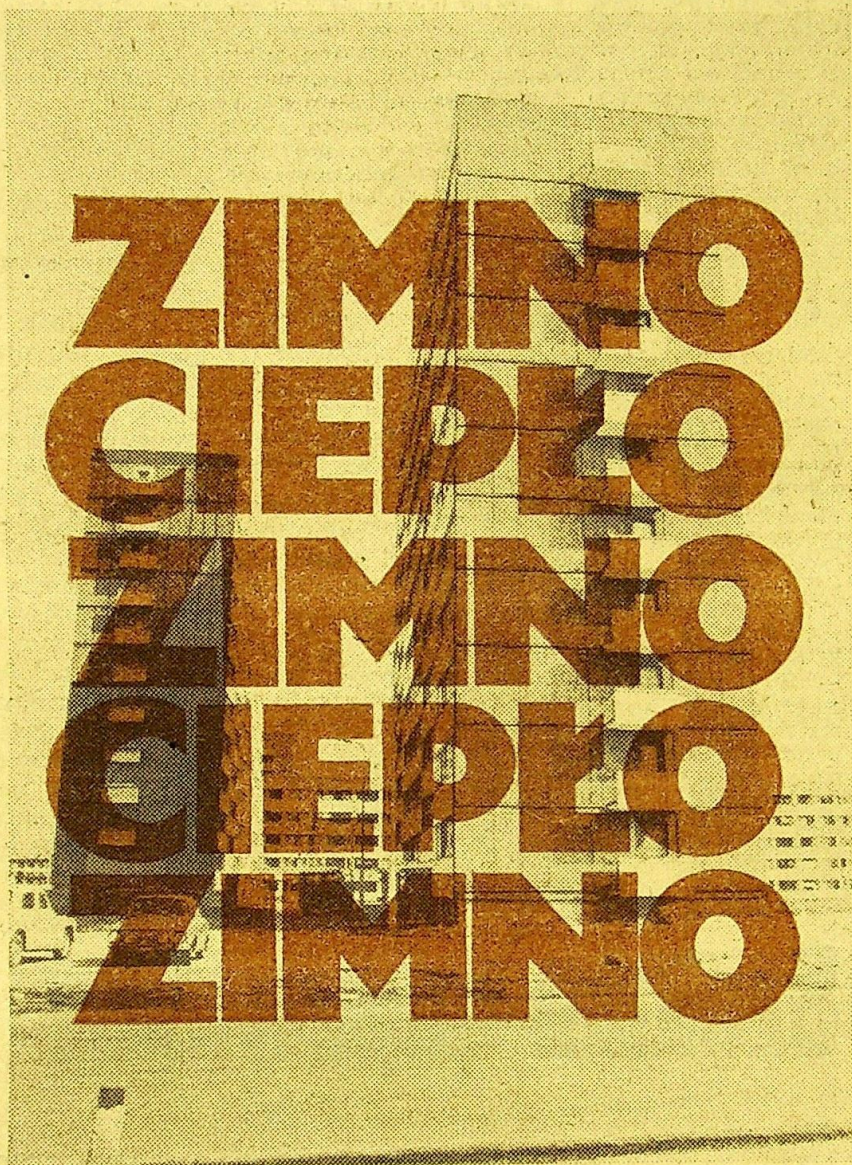
Zobowiązuje ODIM ZM w Lubinie do oddania do eksploatacji przed sezonem ogrzewczym 74/75 — sieci magistralnej od przepompowni do osiedla „Przylesie”, jak również zmodernizowania przepompowni, zgodnie z dokumentacją opracowaną przez Wojewódzkie Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego we Wrocławiu.

Ponad pół roku minęło od lutowego plenum. Obecnie jest już przysłowiowa za pięć dwunasta.

Skonfrontujmy więc sytuację aktualną z przyjętymi w lutym zadaniami. Dajmy odpowiedź na najistotniejsze dla mieszkańców obu miast pytanie: jak będzie z ogrzewaniem w zimie Anno Domini 1974?

POLKOWICE. Naczelnik miasta, mgr Stanisław Szumilas jest zaniepokojony sytuacją, która wkrótce da o sobie znać. Postawiono go wobec faktu, że kryzys w dostarczaniu ciepła dla Polkowic będzie znaczny. Przedstawia plik dokumentów — „akt tej sprawy”. Według analizy z kwietnia br., przygotowanej przez ZG „Rud-

kowice” wyraźnie określa obowiązki spoczywające na producencie energii. Mimo wcześniejszych zapewnień, nie zrobiono w Polkowicach wiele, by zakończyć terminowo rozbudowę elektrociepłowni. Obecnie wiadomo już, że w następnych latach dysproporcja pomiędzy potrzebami grzewczymi a zdolnościami produkcyjnymi ciepłowni będzie coraz większa. Przyspieszenie rozbudowy elektrociepłowni w Polkowicach do zdolności ponad 130 Gcal — konieczne przecież już przed zbliżającym się sezonem — jak najszybciej winno stać się jednym z ważniejszych zadań inwestycyjnych. W ciągu najbliższych lat, wskutek rozbudowy zakładów



STANISŁAW MALECKI

na” wynika, że „Cuprum” wyliczyło potrzeby miasta w sezonie 74/75 na 135,5 Gcal, KGHM skorygował tę wielkość do 115, a i tak niedobór wyniesie 19 jednostek. Moc produkcyjna elektrociepłowni, łącznie z wszystkimi małymi kotłowniami zakładowymi: przy wykorzystaniu ograniczeń sięga zaś tylko 96 Gcal. Miesiąc później, 30 maja, na naradzie w KGHM stwierdzono, iż niedobór wyniesie 24—25 Gcal. W tej sytuacji ZG „Rudna” i ZG „Polkowice” zapowiedziały znaczne ograniczenie ogrzewania i wentylacji Zakładów Wzbogacania Rudy, co wprowadzi da pewne oszczędności, ale kosztem załóg owych ZWR.

Sporo kłopotu sprawiły lokatoryn zimne mieszkania przy ul. Km.ica w Polkowicach. Wbrew zaleceniom plenum KP w sprawie przeprowadzenia ekspertyzy dotyczącej współczynnika przenikania ciepła, ODIM zagłębia miedziowego nie zakończył prac, chociaż termin upłynął 30 czerwca. Zachodzi przypuszczenie, że płyty są produkowane przez Fabrykę Domów według niewłaściwej technologii...

Umowa o dostawę ciepła dla miasta, podpisana przez ZG „Pol-

górnicych oraz wielce prawdopodobnego rozpoczęcia inwestycji w rejonie Sieroszowic, wzrośnie też zapotrzebowanie na ciepło. Jedyne rozsądne rozwiązanie jest budowa nowej elektrociepłowni w rejonie „Rudnej”, wraz z magistralą przemysłową do roku 1978.

ACO W LUBINIE? Dyrektor PPEC inż. Jan Sokółowski jest dobrej myśli. Prezes spółdzielni mieszkaniowej widzi sytuację w mniej różowych kolorach. A jak jest w rzeczywistości? Dwa najważniejsze zadania inwestycyjne nie zostały zrealizowane. ZG „Lubin” zobowiązane do przekazania do eksploatacji do końca grudnia trzeciego kotła w elektrociepłowni. Przy obecnym tempie robót generalnego wykonawcy, czyli DPRF nie wyda się to możliwe. Podobnie ma się rzecz z magistralą cieplną do osiedla „Polnego” i „Przylesie” oraz z przepompownią, gdzie roboty prowadzone są bardzo mozolnie. W czasie zbliżającej się zimy, budowniki na obu osiedlach otrzymają energię z sieci zastępczej. Czy zda to egzamin?

LUDZIE I KONKRETY

Z powyższych zestawień przykładów widać, że Polkowice nie są odosobnione w kłopotach z ciepłem. W Lubinie oddane w 1974 roku sporo nowych mieszkań — w tym czasie zdolność produkcyjna ciepłowni niewiele się zmieniła. Jedyne możliwości ratowania sytuacji stwarzają kotłownie awaryjne zlokalizowane w mieście, uruchomienie nowych pomp obiegowych w elektrociepłowni oraz właśnie ograniczanie poboru energii przez przemysł. Ze względu na ochronę środowiska eksploatacja kotłowni lokalnych jest szkodliwa — wszystko wskazuje jednak, że dymy będą zasnuwać miasto aż do czasu uruchomienia drugiej ciepłowni, co nastąpi według zapewnień KGHM najwcześniej w 1977 roku. Jakkolwiek prace projektowe EC II „Lubin” katowicki: „Energoprojekt” już rozpoczął, ODIM ZM zwleka z przygotowaniem dokumentacji na budowę sieci przesyłowej. A wiadomo, że bez tego nie ma co marzyć o cieple.

Obecnie, aby ratować sytuację należałoby w pełni zrealizować zatwierdzony program inwestycji, co już w tej chwili jest nierealne, choćby ze względu na mierny postęp robót budowlanych i montażowych, lub wręcz nierozpoczęcie ich. Mieszkańcy Lubina a zwłaszcza Polkowic będą więc tej zimy sporo narzekać na niedogrzone mieszkania. Być może, obiecywane przez KGHM ograniczenia ze strony przemysłu dadzą trochę ciepła, ale na jak długo?

Należałoby się zastanawiać, bo to właściwie pozostało, kto ewentualnie za niedobory w ogrzewaniu będzie odpowiadał? Jeśli zabraknie powszechnie ciepła — wiadomo. Będzie, jeśli nastąpi awaria na sieci przesyłowej lub w instalacjach wewnętrznych. Chociaż zaplanowane prace konserwacyjne i naprawy PPEC i spółdzielni mieszkaniowa wykonały, lichy nie śpi.

Tak na wszelki wypadek liczyć należy również na lżejszą zimę — łatwiej przeżyć. Kończąc, przypomnijmy mieszkańcom Lubina i Polkowic, jedno ze sformułowań wspomnianego plenum:

„Należy opracować jednolite zasady odpowiedzialności za produkcję, dostawę magistralną i wewnątrzosiedlową energii cieplnej. Gospodarka ciepłem musi być tak zorganizowana, aby jednoznacznie było wiadomo, kto za co jest odpowiedzialny”.

Gdyby więc braki w ogrzewaniu nastąpiły, co odpukać, być może po sezonie dowiemy się, kto jest za nie odpowiedzialny.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

NIEFUNKCJONALNA „stodoła” nie zachęca do odwiedzin. Nie tak dawno jeszcze nic się tam nie działo. Ludzie do niedostatku rozrywki przywykli. Obecnie, gdy po długim zastojach ruszyła wreszcie działalność, gdy znaleźli się tacy, którzy chcieli robić kulturę w mieście, stosunek mieszkańców niewiele się zmienił. Gdyby nie grupka młodzieży i aktywne Koło Seniora, placówka nadal świeciłaby pustkami.

Mieszkańcy Brzegu Dolnego, w przeważającej części pracownicy „Rokity”, nie garną się do domu kultury. Powody znajdują różne: a to, że daleko; że tam tylko młodzież siedzi; że się nie ciekawego nie dzieje. „Normalne” jest zjawisko, że nawet na interesujących imprezach, spotkaniach lub spektaklach pojawia się zaledwie garstka widzów. (Gwoli przykładu: Old Metropolitan Band — 40 osób, wieczór poetycki Wojciecha Malca — 10 osób). Nie skutkuje reklama, nie znajdują odzewu komunikaty. Dolno-brzeżanie nie chcą spotykać się ze znanymi aktorami, naukowcami, nie chcą brać udziału w dobrych imprezach. Czy tylko dlatego, że dom kultury zbyt odległy?

Szukałem odpowiedzi u przedstawicieli dyrekcji „Rokity”, rady zakładowej, kierownictwa domu kultury — u samych potencjalnych odbiorców. Zdania były podzielone. Mówiono, że konkurencję stanowi telewizja, atrakcyjność kulturalna odległego o pół godziny jazdy Wrocławia, wreszcie — ogródki działkowe. Padły też opinie, że ludzie przychodzą, gdyby programy były na wyższym poziomie, a spektakle teatralne „miały bogatsze dekoracje”. Ile w tym racji? Na imprezach dobrych artystycznie widzów można policzyć na palcach. Niejeden już spektakl w ostatniej chwili odwołano z braku chętnych. Gdy bilety tańsze, ludzie wybrzydzają: dobry teatr za dziesięć złotych? Gdy droższe, też się nie podobą. Nie należy też wierzyć całkowicie zapewnieniom, że posiadacze samochodów — przedstawiciele miejscowej inteligencji technicznej — rwą się przy każdej okazji do Wrocławia na koncerty i spektakle.

CIEKAWY obraz daje socjologiczny przekrój załogi „Rokity” i samego miasta. W Brzegu Dolnym brak spójnego środowiska intelektualnego. Połowę rokićkiej załogi stanowią chłopcy-robotnicy, mieszkańcy powiatu wołowskiego, przybysze ze Zmigrodu, ceniący sobie znacznie pracę w gospodarstwach niż rozrywkę kulturalną. 850-osobowa grupa pracowników z wykształceniem średnim i wyższym technicznym nie znajduje upodobania w odbiorze propozycji domu kultury i w twórczości amatorskiej. Załoga nie widzi pozytywnego przykładu ze strony kierownictwa zakładu. Przedstawiciele dyrekcji pojawiają się w domu kultury nie służbowo tylko od wielkiego święta.

Na brak środków nie może placówka narzekać. Gdy trzeba, są pieniądze na sprzęt, nawet drogi i rzadki (ostatnio — mikrofony bezprzewodowe), na działalność tzw. „merytoryczną”. Działają w starym pałacu sekcje cieszące się popularnością: amatorski klub filmowy, dyskusyjny klub filmowy, modelarnie, pracownie plastyczne, itp. Garnie się do nich jednak przeważnie młodzież. Ciekawą działalność prowadzi Klub Seniora, grupujący najstarszych mieszkańców Brzegu Dolnego. Pracownicy domu kultury robią sporo by przycią-

nać, zainteresować ludzi. Proponują nowe formy pracy, zaskakują ciekawymi pomysłami. Uznane budzą jednak tylko imprezy masowe — festyny oraz „Pitaval wrocławski”. Dom kultury nie posiadał recepty na uaktywnienie mieszkańców Brzegu Dolnego. Przeciwnie, niektóre inicjatywy budzą nawet krytykę, jak choćby widowisko poetyckie „Klucz odnaleziony”, przygotowane przez młodzież na XXX-lecie. Niesłusznie niektórzy uznali je za niezaangażowane, spod oka patrzone na formę sceniczną. Spektakl, choć trudny — dotarł do sporej części robotniczej widowni. Dla wielu okazał się jednak niezrozumiały. Padły głosy ludzi powszechnie znanych, że lepiej dać sobie z tym spokój, a założyć zespół pieśni i tańca. W mieście bez regionalnych tradycji kulturalnych pomysły ten upadł.

Szansę rozbudzenia niewielkich dotąd zainteresowań kulturą mieszkańców miasta, stworzyć być może gruntowna przebudowa placówki. Zaplanowano tam przytulne, ładne pomieszczenia, dobre wyposażenie. Czy uda się przyciągnąć ludzi komfortowymi warunkami, wymarzonymi przez projektantów? Są już przygotowane pieniądze, niestety, brakuje wykonawcy. Sprawa się odwleka.

NAD uaktywnieniem kulturalnym Brzegu Dolnego myśli się w gronie miejscowych działaczy sporo. Może odpowiedź na pytanie: czego ludzie oczekują, da ankieta, która obejmie wszystkich mieszkańców miasta? Wydaje się, że sprawa jest bardziej złożona niż się przypuszcza. Sytuacja Brzegu znalazłaby niewątpliwie odpowiedniki i w innych miastach, które nie mając żadnych tradycji kulturalnych, przekroczyły próg uprzemysłowienia. Wbrew przewidywaniom, nie rozwiązały problemu same środki pieniężne, nie załatwił mecenat — nawet najlepszy. Zabrakło perspektywicznego programu, systematycznej pracy wychowawczej, przyzwyczajania ludzi do korzystania z dóbr kultury. Zabrakło pomocy większych ośrodków miejskich. Dziś jeszcze kontakty z innymi placówkami związkowymi są nikłe,

nie docierają informacje, wskazówki programowe i metodyczne. Stąd, działalność garstki największych nawet zapaleńców zawsze będzie improwizacją.

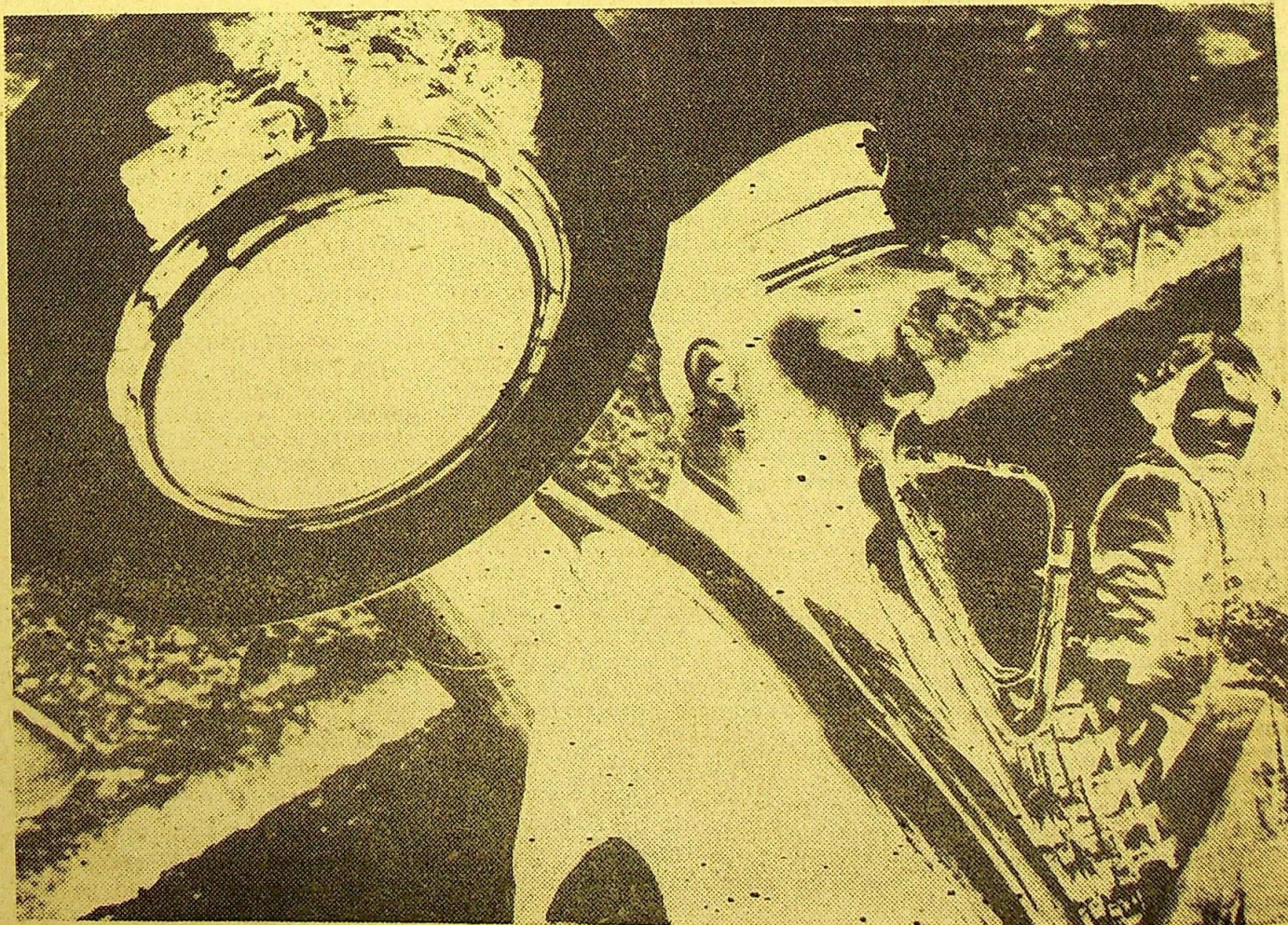
Współpraca domu kultury ze szkołami średnimi nie istnieje. Czyja to wina? Mówią po prostu, że się nie współdziała. Inne stawia się zadania, różne dają o sobie znać ambicje ludzi. Szkoły chcą same nosić laury swoich osiągnięć, dom kultury też nie dzieli się tym, co jest wyłącznie jego zasługą. Rodzą się więc nieuzasadnione antagonizmy, wiele inicjatyw ginie na pnium. Z drugiej strony, szkoły, np. Technikum Chemiczne z jego świetnym kołem teatralnym (do tematu tego pragnę powrócić), starają się nawiązywać współpracę z zakładami pracy, organizacjami. Są to jednak kontakty sporadyczne. Również i dom kultury dobija się dla siebie o względy młodzieży szkolnej. Brakuje jednak w tym niewielkim miasteczku nici porozumienia, wspólnego frontu działania — wspólnego interesu.

Niewątpliwie jest to jedna z przyczyn uwiąznięcia kulturalnego — nie najważniejsza i nie ostatnia.

Sytuacja w Brzegu Dolnym nasuwa też inne, ogólniejsze spostrzeżenia. Czy aby nie jest to efekt nierównomiernie szybkiego rozwoju gospodarki w stosunku do kultury, robionej sposobami bardzo tradycyjnymi, chałupniczymi? Metodami, które nie zmieniły się od początków lat pięćdziesiątych. Wiele przemawia za tym, że to objawy swoistego „małego kryzysu” kultury miasteczkowej. Kultury w placówkach o sporych zasobach finansowych, ale bez żadnych możliwości intensywnego oddziaływania. Kultury, na którą patrzy się z przymrużeniem oka, jako na coś, co trzeba tolerować. Przykład Brzegu Dolnego nawet w zagłębiu miedziowym nie jest jedyny i odosobniony.

Szukam odpowiedzi

STANISŁAW MAŁECKI



KULTURA DLA NAS

LEGNICKIE BABIE LATO

Tradycyjnym i cenionym przez rzeszę melomanów akcentem inaugurującym legnicką jesień kulturalną, są Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. Już w najbliższą sobotę, tj. 21 września, rozpocznie się kolejny, piąty cykl dorocznych koncertów, organizowanych przez Legnicki Dom Kultury i Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Muzycznej „Jeunesse Musicale de Pologne”. W tegorocznej imprezie wezmą udział wybitni młodzi instrumentalniści i wokaliści. Koncerty organowe będą powtarzane również w Jaworze. Korzystając z tego, że Dni Muzyki Kameralnej i Organowej zyskały sobie uznanie wielu melomanów, zwłaszcza młodzieży oraz ze względu na ich wysoką rangę artystyczną, polecamy je uwadze tych, którzy mają ochotę poświęcić kilka wieczorów dla wysłuchania dobrej muzyki. Oto program koncertów na najbliższy tydzień:

Sobota, 21 września — Teatr Miasta Legnicy; Recital wokalny **Zdzisława Krzywickiego** (bas baryton). W programie: Fryderyk Chopin, Stanisław Moniuszko, Dymitr Szostakowicz, Modest Musorgski.

Poniedziałek, 23 września — Teatr Miasta Legnicy; Koncert Kameralny; „Z twórczości Ludwika van Beethovena”. Wykonawcy: **Michalina Growiec** — mezzosopran, **Roman Lasocki** — skrzypce, **Bernard Polok** — wiolonczela oraz **Monika Sikorska** — fortepian.

Środa, 25 września — Kościół Mariacki w Legnicy; Recital organowy **Ireny Wiselki**. W programie: Jan Sebastian Bach, Jan Sweelinck, Cezar Franck oraz Anton Bruckner.

Piątek, 27 września — Kościół Mariacki w Legnicy; recital organowy **Zenona Kobusa i Jerzego Goryszewskiego**. W programie: H. Purcell, J. Stanley, W. Byrd, G. Gibbons, Jan Sebastian Bach, W. Pietrzak oraz T. Machl.

Wszystkie koncerty o godzinie 18.00. Imprezy w Jaworze odbywać się będą w kościele św. Marcina w dniu poprzedzającym te same koncerty w Legnicy.

LISTY

Odłożono ad acta

Zarząd Cechu Rzemiosł Różnych w Lubinie, informuje, że ob. Celuch otrzymała zwrot 550 zł z wpłaconej przez nią sumy 650 zł. Za zgodą ww. 100 zł zostało potrącone za częściowe zniszczenie reklamowanego obuwia.

Niezatwienie sprawy w terminie wynikało z powodu pobytu ob. Wojtowicza w szpitalu (w miesiącu czerwcu), a później na urlopie (w miesiącu lipcu br.). Wznowienie rozpatrzenia skargi nastąpiło przed ukazaniem się listu w tygodniku „Konkrety”, mimo to przyznajemy, że ostateczne zatwienie sprawy trwało zbyt długo. Zarząd Cechu dołoży starań, aby w przyszłości podobne przypadki nie miały miejsca.

Starszy Cechu Rzemiosł Różnych
Jan Rębisz

Autobus — widmo

W odpowiedzi na list z numeru 34 „Konkrety” wyjaśniamy. Przy opracowywaniu tablicy rozkładowej w Złotorzy powstała pomyłka przy nanoszeniu cdjazdów autobusów. Kurs Wrocław — Lubin jest przełotowy i wyjeżdża ze Złotorzy o godz. 23.45 a nie, jak było na tablicy, o 0.30. Błędny zapis został poprawiony w wyniku Waszej notatki. Niezależnie od powyższego przeprowadziliśmy w całym oddziale dodatkowe kontrole, które nie stwierdziły innych podobnych przypadków. Kopią niniejszego pisma serdecznie dziękujemy Ob. Marianowi Nowackiemu za zasygnalizowanie nam tej nieścisłości. Równocześnie czujemy się w obowiązku serdecznie przeprosić za kłopoty wynikłe z tego faktu. Informujemy również, że oddział nie ma możliwości zwrotu poniesionych kosztów za inny środek lokomocji. Pragniemy zapewnić, że uznajemy pełną winę oddziału i uczynimy wszystko by w przyszłości uniknąć tak drastycznych niedociągnięć. Ob. Mariana Nowackiego jeszcze raz tą drogą przepraszamy.

Z-ca Dyrektora
ds. Przewozów
Władysław Czarniecki

Na wycucie?

Na pytanie, o której godzinie odjeżdżają autobusy z Wilkowa do Złotorzy mogą odpowiedzieć jedynie wtajemniczeni. Daremnie byłoby szukać rozkładu jazdy na przystanku PKS. Nie uświadczysz go ani w Wilkowie Osiedlu, ani w Wilkowie wsi choć przejeżdża tędy 30 autobusów dziennie. Wychodzi się więc z reguły do autobusu w ciemno, i czeka.

Czyżby oddział PKS w Bolesławcu uznał za zbyt duże informowanie korzystających z jego usług mieszkańców górniczego osiedla o kursach swych samochodów? Kiedyś wprawdzie była nagryźmiona na papierze wywieszka, ale deszcz i wiatr rozniosły ją na strzępy. Dziwne, że np. na przystankach MPK w Legnicy czy Lubinie są trwałe lakierowane rozkłady jazdy, które wytrzymują sezon bez względu na warunki atmosferyczne, a PKS nie potrafi się z tym problemem uporać. Może zasięgną rady u sąsiada?

Marian Obertyński
Wilków

Od lewej: Józef Gładysz, Marian Gajda, Ignacy Czerniatowicz, Stanisław Wójcik — toromistrz, Kazimierz Świeżewski.

Fot. Henryk Kruk

LUDZIE I KONKRETY



NAJŁATWIEJ OBIECYWAĆ

ZYGMUNT ŁUSZCZ

PIĄTEGO września zwołane w legnickim Urzędzie Miasta i Powiatu jedno z kolejnych spotkań lokalnych władz z przedstawicielami DOKP Wrocław. Tematem — budownictwo ocjalne w Miłkowicach. Przez prawie półtorej godziny trwała burzliwa dyskusja. Zastępca naczelnika Stanisław Tarka i przedstawiciele Miłkowic reprezentowali odmienne poglądy niż delegaci z Wrocławia. Ci ostatni przywieźli tylko typowy projekt tak zwanego domu młodego robotnika, mieszczącego hotel, stołówkę, świetlice i salki dla sekcji zainteresowań. DOKP uważała, że to wystarczy i zaspokoi potrzeby. W perspektywie mówi o trzech domach po 16 mieszkań w każdym i oczyszczalni ścieków. O pozostałych nie mówi.

Stanisław Tarka, prowadzący naradę, problem postawił jasno. To co nam się przedstawia niczego nie rozwiązuje. Od lat mówi się o rozebraniu walącego się kina, wybudowaniu domu kultury z dużą salą widowiskową. PKP bronią się przed tym bardzo energicznie. W Miłkowicach aż wrze. Nie ma mieszkań, brak innych obiektów towarzyszących. Już teraz trzeba myśleć perspektywicznie. Za kilkanaście lat osiedle to stanie się przedmieściem Legnicy. Tymczasem PKP proponują postawienie budowlanej plomby w samym centrum Miłkowic. Nie baczą przy tym iż zabierają spory kawałek terenu należącego obecnie do gminnego ośrodka zdrowia.

Dyskusja przyniosła potwierdzenie tych obaw. Przedstawiciele DOKP z dużym zadowoleniem oświadczyli, że udało im się wreszcie znaleźć wykonawcę. „KBO pod koniec września wejdzie na plac budowy. Nie można

więc w tej sytuacji wykonywać nowej dokumentacji, a jedynie adaptować typową i szybko przystąpić do pracy. Wykonawca nie może bezczynnie czekać”.

— Zapominacie panowie — replikuje naczelnik gminy Franciszek Drzystek — o ustaleniach spotkania z 23 stycznia ubiegłego roku. Teraz chwalicie się typową dokumentacją. Toczyście walkę o dodatkowe metry terenu. Zapominacie jednak, że na wspomnianej naradzie mówiliśmy o opracowaniu planu zagospodarowania całego terenu. A więc i o domu kultury, kinie i budownictwie mieszkaniowym.

Dalsze rozmowy miały inny przebieg. Kolej wyraziła gotowość partycypowania w kosztach budownictwa socjalnego. Tak np. kotłownia domu młodego robotnika zasili w ciepło także ośrodek zdrowia. W przyszłości, po likwidacji kolejowego i gminnego, wzniesiony zostanie koszt 12 milionów złotych, wspólny ośrodek zdrowia. Mówiono też o domu kultury i innych niezbędnych obiektach towarzyszących. Powołano nawet wspólny zespół, który do 15 października br. przedstawi szczegółowy plan inwestycji w tym zakresie.

Wydawać by się mogło, że wreszcie wszystko załatwiono. Miłkowiczanie dalecy są jednak od optymizmu.

— Nie uwierzmy — mówi przewodniczący Gminnego Komitetu FJN Michał Staszewicz — dopóki nie zobaczymy konkretnej roboty. Od lat ciągle obiecuje się złote góry. A roboty jak nie było tak nie ma. Miejscowe władze zrobiły wszystko, a DOKP, jak dotychczas, nic. Gdy o tym mówiłem na zebraniach, posądzano mnie o demagogię. Miałem, niestety rację. Sala kinowa dawno już powinna być wyłączona z eksploatacji. Szkoda tylko znajdującej się w niej nowoczesnej aparatury. Obecne wyposażenie można przecież przekazać gdzie indziej. Ale co wówczas będzie robić młodzież i starsze społeczeństwo naszego osiedla. Bar gastronomiczny i kolejowy „klub-widmo” to stanowczo za mało. Jeżeli już są tak duże trudności, gotów jestem dostar-

czyć z DOKP Lublin typową dokumentację kolejowego domu kultury. Można go zresztą obejrzeć w Sędziszowie na Kielecczyźnie. To nie jakieś nadzwyczajne przeszkody, lecz brak energicznego działania. Docho- dzi wręcz do paradoksów, jak np. z instalowaniem piorunochronów. Otrzymało je 29 bloków oraz... dworcowa ubikacja. Zapomniano natomiast o odgromieniu najbardziej narażonego na wyładowania atmosferyczne pomieszczenia — nastawni dysponującego. Jeżeli w sprawach socjalnych postępować będzie się w ten sam sposób, to na realizację planów wypadnie bardzo długo czekać.

Przed dwoma laty (w sierpniu 1972) rozmawialiśmy z ówczesnym dyrektorem DOKP Konstantym Pietkiewiczem. Jego słowa brzmiały bardzo optymistycznie. Obiecywał rozpoczęcie prac przy budynku socjalnym i „mieszkańców” w roku 1973. Słowa dyrektora znalazły w październiku 1972 roku potwierdzenie u zastępcy naczelnika Zarządu Urzędów Socjalno-Bytowych DOKP Kazimierza Bednarskiego w liście do redakcji „Konkrety”.

O zaniedbaniach socjalnych w Miłkowicach pisaliśmy już dwa razy (18 sierpnia 1972 i 13 kwietnia 1973). Do dziś — choć różne były koncepcje i wykonawcy — nie ruszono z miejsca. Życie w pełni uzasadniło sceptycyzm kolejarzy. Czy tym razem coś się wreszcie zmieni? Jak i kiedy obecne plany wcieli się w życie? Na razie wypada, niestety zakończyć artykuł i-dentyfikację jak przed dwoma laty:

Potrzebne jest szybsze i energiczniejsze działanie. Kolejarze z Miłkowic niecierpliwie czekają na spełnienie licznych obietnic. Chcą przecież nie tylko wydajnie pracować, ale lepiej żyć i wypoczywać.



BĘDZIE, rzecz jasna, o „Potopie”. Na początek powiedzieć wypadnie, że w „Trylogii” mocny jestem iak mało kto. Wiem na przykład jak nazywali się żołnierze, z którymi Kmicic porwał księcia Bogusława Radziwiłła, wiem w jakim stopniu i przez kogo Kmicic był z Radziwiłłami spokrewniony. Wiele jeszcze innych rzeczy wiem, i w tej materii (tej jednej) w kozi róg wpędziłbym samą panią Barbarę Wójcik-Szaro, która wie zawsze, wszędzie i wszystko najlepiej. Co piszę nie po to, by się chwalić, bom jest człowiek skromny, lecz na dowód, że filmowa wersja „Potopu” znalazła we mnie nader wnikliwego widza. Tu, bez niepotrzebnego ociągania się, powiem, że tyleż wnikliwego, co przychylnego, momentami nawet entuzjastycznego. Teraz powiem dlaczego.

Reżyser i współscenarzysta w jednej osobie Jerzy Hoffman po wielekroć w przedpremierowych wypowiedziach zaznaczał, że wspólnie z Wojciechem Żukrowskim i prof. dr Adamem Kerstenem (współautorzy scenariusza) zdecydował przedłożyć wierność Sienkiewiczowskiemu oryginałowi ponad prawdę historyczną, z którą autor „Trylogii” nie zawsze był w zgodzie. Być wiernym oryginałowi literackiemu znaczyło stworzyć obraz żywo odpowiadający wizjom kilku pokoleń czytelników. Znaczyło to też zrezygnować z praw adaptacji, przynajmniej tych zasadniczych, a pamiętajmy, że dotychczas nasi twórcy skwapliwie z nich korzystali i to twórcy nieposłuszni, jak choćby Wojciech Has („Lalka”) czy Andrzej Wajda (czytelnicy pamiętają zapewne burzę, jaka przetoczyła się w publikatorach po premierze „Popiołów”). Jerzy Hoffman wybrał wyjście pozornie tylko łatwe, bo na pozór coś łatwiejszego jak być wiernym oryginałowi, w rzeczywistości jednak szalenie ryzykowne. Ryzyko-

wał bowiem konfrontację ze wspomnianą wizją czytelniczą. I w konfrontacji tej zwyciężył, co stwierdzam mniej więcej autorytatywnie (vide pierwszy akapit).

Jerzy Hoffman stworzył wizję nadrzedną. Odtąd już zawsze czytelnikowi jawić się będą Kmicic-Olbrychski, Zagłoba-Wichniarz, Kiemlicz-Pieczka, Filipski-Soroka. Mniej zapewne Billewiczówna-Braunek, aliiści zgodzi się każdy, iż w końcu postać to w „Potopie” nie najważniejsza, choć narzeczona Kmicica. Pewne opory budzić może również Radziwiłł-Teleszyński, tu przypomnieć trzeba, że nie był to taki młodzieniaszek, iakiego udawał i na jakiego (co w powieści bardzo wyraźnie jest powiedziane) nie wyglądał. Słuchacze III programu Polskiego Radia pamiętają zapewne „Potop” jako powieść w wydaniu dźwiękowym. Z niej wzięto Zagłobę-Wichniarza. W niej Bogusławem Radziwiłłem był Wieńczysław Gliński...

W licznych recenzjach, jakie już zdążyły się ukazać (a ukaże się ich jeszcze co najmniej raz tyle, co w końcu nikogo dziwić nie powinno) zarzuca się filmowej wersji „Potopu” zbyt dużą rozlewność, brak tempa. Pomysł. Ten film jest po prostu epicki. A zresztą, jak twierdzą ci szczęśliwcy, którym udało się obejrzeć całość, w drugiej części tempo jest ponoć znacznie zwagsze. Spotkałem się też z zarzutem, że film zrealizowano nadto tradycyjnie. A jakże inaczej można realizować kostiumowe obrazy historyczne? W owej tradycyjnej metodzie widziałbym raczej walor tego obrazu, w tych wspaniałych wnętrzach, pieczołowicie sporządzonych dekoracjach i kostiumach, brawurowych pojedynkach (nareszcie nikt nikomu nie zadaje śmiertelnego ciosu sztychem pod pachę!). Niepokoi mnie natomiast sprawa inna. Otóż ten, kto „Potopu” nie czytał, a są przecież tacy, nie bardzo wiedział będzie z jakiej to wojny wracają pobici ciężko Łomnicki i O'Ya i jakie są ich filmowe imiona. A już nie pewno wiedział tego nie będzie odbiorca zagraniczny, a jest przecież rzeczą pewną, że film ten będzie za granicą rozchwytywany. Jest to jednak, jak mniemam, sprawa wynikła ze zwykłego przeoczenia, a nie innych względów i łatwa do naprawienia.

Tak więc wiwat Hoffman!

JAN MAZUR

WIVAT HOFFMAN!



„Stary człowiek czerstwo jeszcze wyglądał jak tur. Wiek nie zgarbił szerokich jego ramion; z oczu, a raczej z oka, bo jedno miał bielmem przykryte, patrzyło mu zdrowie i dobry humor (...). I tak właśnie wygląda Kazimierz Wichniarz.

Fot. CWF



Jarmark osobliwości

CO TO ZNACZY dobry pomysł, poparty takąż samą organizacyjną pracą i właściwym spożytkowaniem ludzkich namiętności, mogliśmy się przekonać w ubiegłą niedzielę (15 września) odwiedzając Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Działający przy jego organizacyjnym wsparciu lubiński Hobby Club wyszedł na ulicę, a ściśle mówiąc, na patio. Alisze zapowiadały to wydarzenie już od kilku dni. Jarmark Staroci,



Zdj. Janusz Budnicki

Osobliwości i Sztuki Współczesnej zgromadził dwudziestu sześciu wystawców. Warto przy tej okazji powiedzieć, że na jarmarku swoje zbiory wystawiali i sprzedawali oraz wymieniali hobbyści ze Zgorzelca, Bielawy, Wrocławia, Wałbrzycha, Legnicy, Jeleniej Góry, Cieplic, Kamiennej Góry, Środy Śląskiej, Świdnicy, Jawora i Wołowa. Według prowizorycznych obliczeń organizatorów, którymi byli Dom Kultury Zagłębia Miedziowego oraz Komenda Hufca ZHP w Lubinie, przez patio przewinęło się tego dnia ponad dziesięć tysięcy mieszkańców Lubina! Nie będę pisał o ekspozycjach, bo to zajęłoby zbyt wiele miejsca. Sama nazwa imprezy najlepiej o tym mówi, można tam było na dobrą sprawę kupić i sprzedać wszystko.

Warto również przy tej okazji wspomnieć, że lubiński Hobby Club stanowi filię wrocławskiego, zrzesza 35 członków, prezesuje mu pan Henryk Wesołowski. Członkowie klubu spotykają się co dwa tygodnie w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. Wspominam o tym z przekonaniem, że ta informacja posłuży wielu osobom za wskazówkę, gdzie można nawiązać kontakt z hobbystami. Niedzielny jarmark potwierdził raz jeszcze, że każda ciekawa i pomysłowa impreza cieszyć się będzie zainteresowaniem społecznym oraz nieklamnym powodzeniem. O tak zwanych korzyściach społecznych z tego faktu płynących nie mam zamiaru pisać, bo to wydaje mi się oczywiste. Lubieński hobbyści zapowiadają, że przyszłoroczny jarmark urządzią w rynku (plac Wolności) i że otrzyma on jeszcze lepszą oprawę.

S.P.

Górnictwo rud metali stare jest niemal jak cywilizacja. Co prawda trudno praszczurów naszych, którzy w czasach zupełnie zamierzchłych sporządzali toporki i groty strzał najpierw z brązu (miedź!) a potem z żelaza, nazwać górnikami, niemniej fakt faktem, że rudę wydobywali i przerabiali. Równie stare są dzieje materiałów wybuchowych. Najstarszy z nich, czarny proch strzelniczy, budzi po dziś dzień zaciekle spory co do czasu wynalezienia. Jedni przypisują ten wynalazek Chińczykom i powiadają, że było to wtedy, gdy jeszcze Europejczyk chadzał przyodziany w lada jak wyprawione skóry zwierząt, na które położył przy użyciu wspomnianych przed chwilą toporków. Inni uważają za wynalazcę prochu mnicha Bertolda Czarnego, który miał tego wiekopomnego wynalazku dokonać mniej więcej w XIII wieku.

WYSTRZAŁOWA SPRAWA

MARIAN JANICKI

NIE BUDZI natomiast wątpliwości czas, w którym po raz pierwszy użyto materiałów wybuchowych w górnictwie do urabiania górotworu. Było to dokładnie 8 lutego 1627 roku. Tego właśnie dnia Tyrolczyk Kasper Weindl w kopalni „Czarny Bór” na Węgrzech strzelił po raz pierwszy (po raz pierwszy w dziejach górnictwa, rzecz jasna, bowiem na długo przed nim proch był w użyciu do celów znacznie mniej humanitarnych). Data ta jest tak dokładnie znana stąd, że zapisano ją w annałach sądu górniczego w Sopron. Czy dzielny Tyrolczyk doigrał się procesu za swe nowatorstwo, tego już niestety nie wiadomo.

Przez dwa z okładem stulecia proch czarny był jedynym materiałem wybuchowym stosowanym w górnictwie. W pierwszej połowie wieku XIX próbowano wprowadzić do robót strzelniczych nitraty celulozy, bez większego jednak powodzenia. Punktem zwrotnym stał się niewątpliwie wynalazek szwedzkiego inżyniera Alfreda Nobla. Zupełnie przypadkowo odkrył on, że niezwykle niebezpieczna w użyciu nitrogliceryna (vide pamiętny film „Cena strachu”) po zmieszaniu z ziemią okrzemkową staje się łagodna jak baranek niemalże, nie tracąc z własności wybuchowych. Było to w roku 1866. Jakże skutki pociągnął za sobą wynalazek szwedzkiego inżyniera, wspominać nie ma

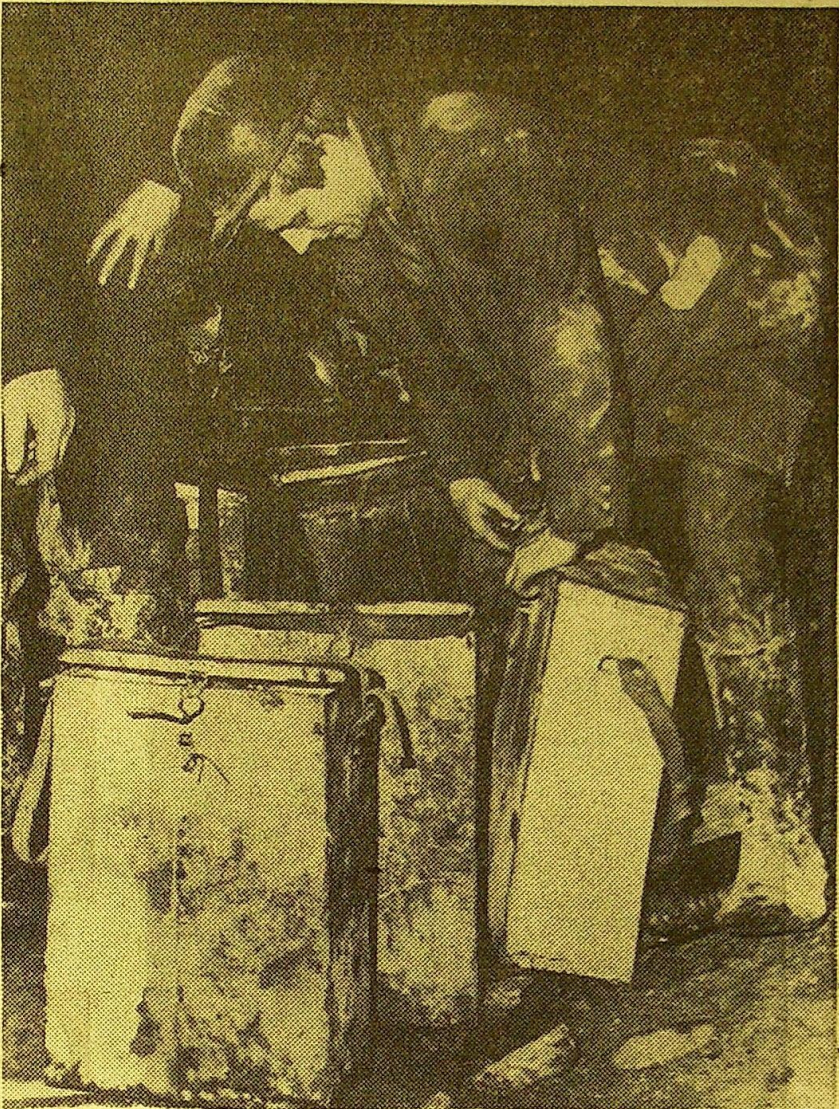
potrzeby, wie o tym wszak każdy szlubiak. Można natomiast jeszcze dodać, że w roku 1903 dynamit udoskonolono (tzw. dynamity trudnozapalne) i że po dziś dzień jest to materiał wybuchowy najczęściej w górnictwie stosowany.

Jakie są zasadnicze różnice między kopalniami węgla a kopalniami rud miedzi, wie każdy laik. Mało kto jednak, poza fachowcami, wie zapewne, że różnice te najwyraźniej widać w dziedzinie użycia materiałów wybuchowych. Dotyczą one rodzajów, jakości, siły oraz — przede wszystkim — ilości. W górnictwie węglowym, średnio rzecz biorąc, trzy czwarte wydobycia urabiane jest mechanicznie, a tylko jedna czwarta przy użyciu materiałów wybuchowych. W górnictwie rud 100 proc. urobku się odstrzeliwuje! Dzieje się tak nie dlatego, by górnicy miedziowi mieli słabość do fajerwerków. Po prostu inaczej się nie da, górotwór za twardy na mechaniczne urabianie.

Łatwo się domyślić, że materiałów wybuchowych zużywa się w kopalniach zagłębia miedziowego sporo. Sporo to mało powiedziane. Oto przykład: Zakłady Górnicze „Lubin” potrzebują na dobę przeszło dziesięć ton materiałów wybuchowych! Przepisy dotyczące użycia i przechowywania (bardzo zresztą surowe, co nikogo dziwić nie powinno) mówią, że w kopalni powinien znajdować się dwutygodniowy zapas materiałów wybuchowych.

W tych blaszanych puszkach górnicy strzałowi przenoszą materiały wybuchowe ze składu na przodek.

LUDZIE I KONKRETY



Tymczasem dotąd lubińska kopalnia dysponowała dwoma składami MW, jak je nazywają fachowcy, zdolnymi pomieścić po kilkanaście ton zapasu. Daje to zapas ledwie kilkudniowy. Mała pojemność to nie jedyne mankamenty starych składów. Mało pojemne, to i ciasne. W wąskim chodniku (składy MW usytuowane są pod ziemią, co i wygodniej i bezpieczniej) z trudem mieszczą się wagoniki transportowe. O tym by je wtoczyć do komór, gdzie skrzynki z dynamitem, amonitem i innym groźnym ładunkiem przemieszcza się na regały, nie może być mowy. Przy tym owo przemieszczanie ciężkich skrzynek nie raz do złudzenia przypomina pracę mitycznego Syzyfa. Ledwo zdąży się materiał złożyć na półki, a już się go stamtąd zabiera.

Nic więc dziwnego, że myśl stworzenia nowego, dużego składu nurtowała kadrę inżynierską lubińskiej kopalni od dość dawna. Na przełomie lat 1971 i 1972 zrodził się pomysł, a zaraz po nim projekt wybudowania nowego składu MW, dużego i — co najistotniejsze — nowoczesnego. W projekcie przewidziano wiele istotnych innowacji. Pracowali nad nim: mgr inż. Henryk Kazimierski (ZBiPM Cuprum), mgr inż. Adam Jesionek, mgr inż. Zenon Słowiński, mgr inż. Jan Sadecki, mgr inż. Wiktor Trojański, mgr inż. Antoni Bober, mgr inż. Józef Kwiatkowski (wszyscy ZG Lubin), mgr inż. Włodzimierz Magiera (ZDiPM Cuprum) oraz mgr inż. Jan Dąbski (KGHM). Zostały one w najdrobniejszych szczegółach przekonsultowane z Wojskową Akademią Techniczną, najwyższym autorytetem w sprawach wybuchowych. Lubieńskie pomysły zostały zaakceptowane. I tak w nowym składzie komory składowe są ustawione w stosunku do chodnika ukośnie. To na pozór drobne usprawnienie pozwoli bez trudności wjeżdżać wózkami (czterokrotnie większymi od dotychczas używanych!) z obszernego chodnika do komór. I nie będzie trzeba ich rozładowywać, są bowiem przystosowane do przechowywania materiałów wybuchowych. Wózków tych nie będzie się uruchamiać siłą ludzkich mięśni, jak to było do tej pory. Poruszać je będzie specjalna lokomotywka elektryczna. Nowy skład, który wybudowała w lubińskiej kopalni ekipa Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud

pomieści kilkadziesiąt ton materiałów wybuchowych i kilkadziesiąt tysięcy zapalników elektrycznych. Ten nowy skład razem z dwoma starymi nie zapewni jeszcze wymaganego dwutygodniowego zapasu.

MÓJ rozmówca, inżynier strzelniczy ZG „Lubin” inżynier Ludwik Lubas uśmiecha się, gdy zgłaszam mu moje arytmetyczne spostrzeżenie. Nowy skład, powiada, jakkolwiek jeden z największych a na pewno najnowocześniejszy w Polsce nie jest w tym względzie ostatnim słowem. Będzie się budować dalsze składy, jeszcze bardziej nowoczesne. Tu pada słowo „konteneryzacja”, już samo w sobie będące symbolem wszelkiej modernizacji w przemyśle. Będzie to wyglądało mniej więcej tak: już w wytwórni materiał wybuchowy zostanie zapakowany do 25-kilogramowych pojemników, te do kontenera i transport powędruje do kopalni. Zmiana podwozia i ładunek zjedzie na dół, do komór. Praca wydawcy ograniczy się do serwowania górnikom strzałowym owych 25-kilogramowych paczuszek. Ale to na razie przyszłość, choć nie tak znów odległa, są już wstępne projekty. Tymczasem służył będzie lubińskim górnikom nowy, duży skład. A służył będzie dobrze. Do minimum ograniczy wysiłek fizyczny ludzi w nim zatrudnionych. Dzięki niemu pracować się będzie i lżej i sprawniej, a o to wszak idzie przede wszystkim.



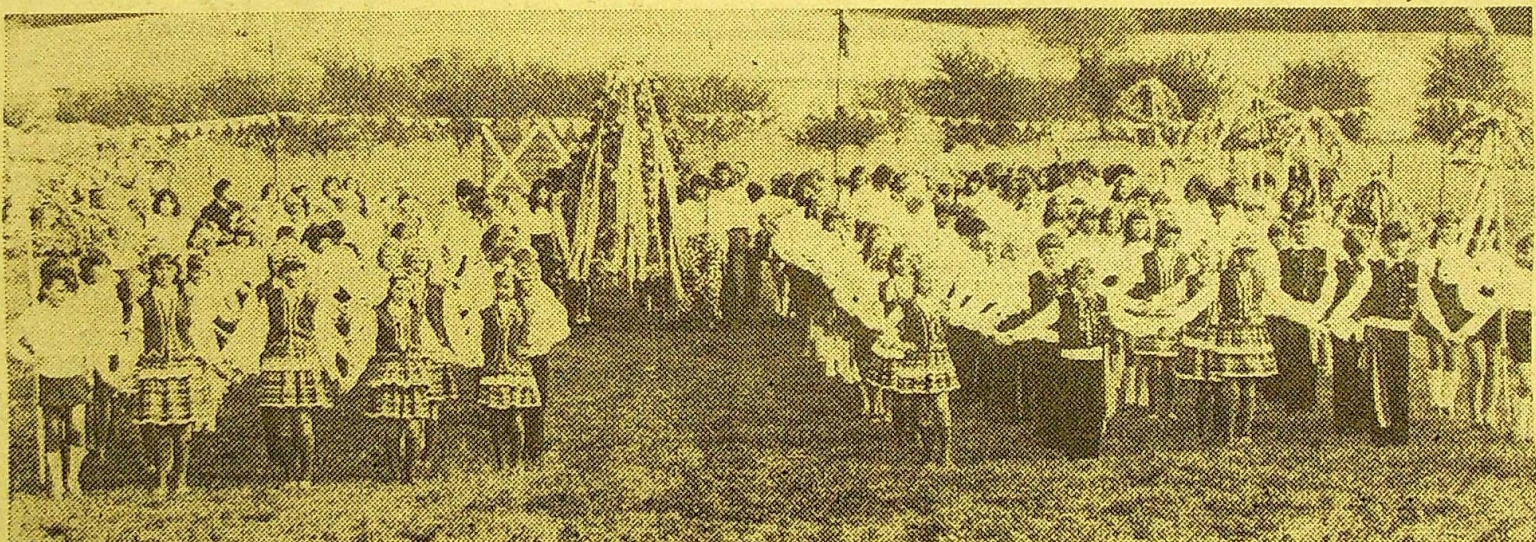
...wysiłek fizyczny zostanie ograniczony do minimum...

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk



Najmłodsi i najstarsi mieszkańcy gminy nie pamiętają takich dożynek.

CHLEB Z WINNIC



Plon niesiemy plon...



Występy krotoszyckich uczniów przyjęte bardzo serdecznie.

Zdjęcia:
Krzysztof
Raczkowicz
Tekst:
Zygmunt
Łuszcz



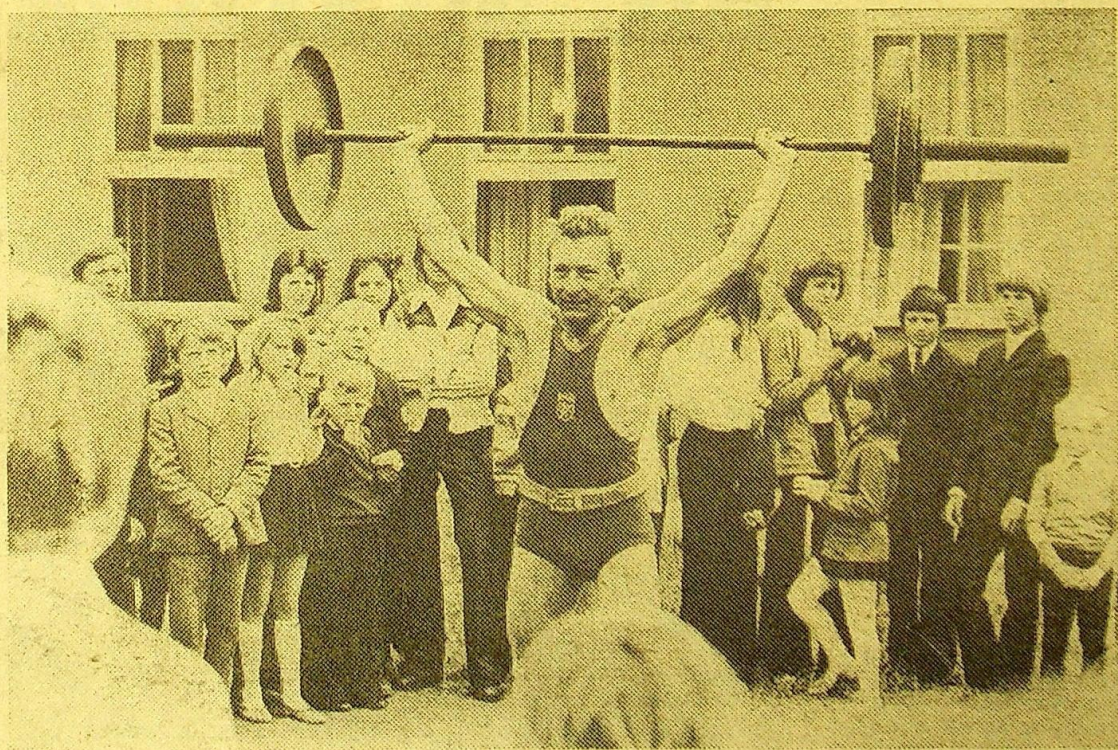
Adam Drozd gospodarz
starosty Jana Stojanowskiego



Każda ze wsi wchodzących w skład gminy niosła swój wieniec. Ten z Krajowa znalazł się wśród najpiękniejszych.



Główny wieniec dożynkowy.



Pokaz podnoszenia ciężarów demonstruje Stanisław Woźnica z LZS Legnica, aktualny mistrz Polski LZS-ów



Dożynek przyjmuje symboliczny bochen chleba z rąk gościa, sołtysa z Winnicy.

W

RZESIEŃ jest dla rolników szczególnym miesiącem. Po wielotygodniowej, mozolnej pracy podsumowują swoje osiągnięcia na tradycyjnych dożynkach. Odbývają się one we wszystkich gminach. W ostatnią niedzielę wybraliśmy się do malowniczo położonej Winnicy w powiecie legnickim. W tej przodującej pod względem produkcji roślinnej i zwierzecej wsi odbyły się dożynkowe uroczystości gminy Krotoszyce. Rolnicy z tego rejonu powiatu mają się z czego cieszyć. Jako pierwsi w powiecie zakończyli wyjątkowo trudne żniwa. Uzyskali zbiory znacznie wyższe niż w poprzednich latach.

Na przyjęcie gości Winnica przygotowała się bardzo starannie. Okolicznościowe dekoracje, odnowione zabudowania, zbożowe wieniec, wystawa produktów rolnych i mleczarskich. Tłumy świętujących rolników.

Honorowi goście i gminne władze zajmują miejsca na trybunie. Następuje kulminacyjny punkt uroczystości — rusza barwny dożynkowy korowód. Gospodarz święta pól i sekretarz KG PZPR Adam Drozd otrzymuje z rąk starościny Stetanii Dudek starosty Jana Stojanowskiego bochen chleba upieczony z tegorocznych zbiorów. Po krótkim przemówieniu naczelnika gminy Franciszka Chyły ciekawe występy artystyczne w wykonaniu zespołów tanecznych PGR Krotoszyce i krotoszyckiej szkoły gminnej.

Jak co roku dożynkom towarzyszyły liczne imprezy kulturalne i sportowe. Rolnikom zaprezentowały się zespoły klubu „Merkury” PGR Polowice, młodzi artyści z Kościelca i Krotoszyce. Rozegrano gminny turniej piłkarski, odbył się pokaz podnoszenia ciężarów. Do późnych godzin wesoło bawiono się na zabawie ludowej w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, radości i dumy z osiągniętych sukcesów.



CIAŁE jeszcze jestem szczęśliwym człowiekiem. Ciągle jeszcze jestem w Budapeszcie wśród najlepszych sportowców Europy. Trzeci dzień września 1966 roku. W tym dniu rozgrywano dwa przedbiegi sztafet 4x400 metrów. Cztery najlepsze zespoły z każdego przedbiegu kwalifikowały się do finału. Wygraliśmy swój przedbieg gładko i nazajutrz stanęliśmy do finału. Obok nas reprezentacje Wielkiej Brytanii, NRD, RFN, Węgier, Czechosłowacji, Francji i Włoch.

Byliśmy faworytami. Na tych mistrzostwach dochodziło już jednak do sensacji. Na pierwszej zmianie pobiegł Janek Werner. Wygrał tę zmianę zdecydowanie. Oddał pałeczkę Borowskiemu. Ten zaczyna bieg w dobrym stylu i jest ciągle na czele. W połowie dystansu dochodzi go Niemiec Ulbricht, ale na ostatniej prostej Mundeck przyspiesza i oddaje mi pałeczkę z dużą przewagą nad sztafetą NRF. Mój bieg nie jest porównywalny. Przez ostatnie dwa dni miałem zbyt wiele przeżyć, brak koncentracji. Krusmann wyraźnie mnie dochodzi, ale na szczęście już jest zmiana i oddaje pałeczkę Andrzejowi Badeńskiemu z przewagą kilku metrów. Goniący Andrzeja Kinder stawia wszystko na jedną szalę, sprintem dochodzi Badeńskiego na przeciwległej prostej. Badeński jakby celowo podpuszcza Kindera, ale nie pozwala się wyprzedzić. Zmusza Niemca do tego, aby ten bieg z dała od bandy i to nie tylko na prostej, również na wirażu. Kinder nie rezygnuje ze zwycięstwa do samego końca. Badeński jest jednak, ku uciechu Polaków, dwa metry przed Kinderem. Nowy rekord mistrzostw Europy i nowy rekord Polski jest, obok złotych medali, dodatkową nagrodą. Ponieważ wcześniej cytowałem głosy zagranicznej prasy o biegu na 400 metrów, pozwolę sobie teraz przypomnieć co pisano za granicą o sztafecie. Czynię to dlatego, że tym razem nie miałem najlepszych recenzji. Dziennikarz „Gazetta dello Sport” pisał:

„Po raz pierwszy w historii wygrali ten bieg Polacy, z których najbardziej dynamicznie i przekonująco pobiegł Borowski. Mistrz Europy na 400 m Gredziński nie błyszczał — pobiegł statycznie i bez woli walki, tak, że Niemcy mogli jeszcze myśleć o zwycięstwie. Wszystko rozstrzygnęła ostatnia zmiana. Badeński mocno naciskany przez Kindera bronił się jak mógł, wykazując dużą dojrzałość i odwagę. Umiejętnie wytrzymywał kaskadę ataków, przerywając taśmę na pierwszym miejscu”.

Nazajutrz skończyły się mistrzostwa. Jedne z najwspanialszych dla polskiej lekkiej atletyki. Najwspanialsze dla mnie. O sobie na tych mistrzostwach mówiłem już wiele, chyba za wiele. Przecież bohaterkami, prawdziwymi gwiazdami mistrzostw były dwie nasze koleżanki: Ewa Kłobukowska i Irena Kirszenstein. Na setkę Ewa była przed Ireną. Na dwieście metrów kolejność była odwrotna. Irena zdobyła jeszcze złoty medal i mistrzowski tytuł w skoku w dal. Ewa pozostawiła jednak wszy-

stkich pod mocnym wrażeniem po swojej fantastycznej pogoni w sztafecie 4 x 100 metrów. To było coś niesamowitego. Biegająca na pierwszej zmianie w tej sztafecie Bednarkówna nie straciła wprawdzie nic do swych konkurrentek, jednak zmiana ze Straszynską była zła. Straszynska pobiegła nie najlepiej, a jej zmiana z Kirszenstein była znów fatalna. W rezultacie, gdy Irena rozpoczęła pogoń za rywalkami była prawie na końcu całej stawki. Daleko w przodzie mknęła do mety znakomicie zmieniająca sztafeta NRF. Przestaliśmy już marzyć o jakimkolwiek medalu i chyba już nikt nie patrzył na naszą sztafetę (poza Polakami oczywiście), kibice pasjonowali się tym co działo się na prostej. Biegająca na ostatniej zmianie Ewa Kłobukowska wystartowała jak burza. Nikt jednak nie wierzył w możliwość nadrobienia ponad siedmiu metrów dystansu dzielącego Ewę od prowadzącej Niemki Stoeck. Ba, nikt o tym nie myślał. Kiedy Ewa odbierała pałeczkę była na szóstej pozycji. Jej bieg pozostanie chyba na długo w pamięci tych, którzy go obserwowali. To co wydawało się zupełnie niemożliwe stało się faktem. Kłobukowska z niebywałą wręcz dynamiką i pasją, metr po metrze zbliżała się do Niemki gubiąc po drodze z dzieciną łatwością inne konkurentki. Na trzydzieści metrów przed taśmą sztafeta NRF miała jeszcze trzy metry przewagi. To w biegu sprinterskim jest ogromna przewaga. Ewa zrównała się z Niemką niemal przed samą metą. Zaskoczona biegaczka NRF próbowała ratować sytuację rozpaczliwym rzutem na taśmę, ale Kłobukowska zgarnęła taśmę przed nią. Niemka przyplaciła swą desperacką próbę przykrym upadkiem na bieżnię. Stadion oniemiał. Złoty

jego macierzystego klubu „Górnika” Wałbrzych.

W 1967 roku w czasie obozu treningowego kadry w Świnoujściu uległem kontuzji. W języku lekkoatletów brzmi to niewinnie: strzelił mięsień dwugłowy. Miesiąc przerwy. Później ostrożny trening. Siabotka forma. Ale wszyscy dążą do spotkania się ze mną na bieżni. Jest okazja. Mistrz w słabej formie. Bić mistrza. Każdy chce wygrać z mistrzem Europy. To duża przyjemność. Kibice też się cieszą. W tym „biciu mistrza” coś jest. Ktoś powie: Po co startowałeś? Słuszne pytanie. Zadaje jednak każdy kto nie zna kulis sportu. Zawód jest sto powodów, które zmuszają zawodnika do startu, mimo nie najlepszej formy, złego samopoczucia. A to interes klubu, a to interes zawodów, a to... Przykłady można mnożyć. Więc przegrywałem, a przecież przegrywać nie chciałem. Wziąłem się więc solidnie do treningu. Szybko postanowiłem odrobić zaległości. No cóż, pewnych spraw nie można jednak „przeskoczyć”. Na którymś z takich „mocnych” treningów po raz drugi zerwałem mięsień dwugłowy. Leczenie. Pustka. Tęsknota za bieżnią i sukcesami, bo do tego też się człowiek przyzwyczaja. Ale trudno odnosić sukcesy z chorą nogą i bez treningu. Więc co, koniec.

We wrześniu rozgrywano w Kijowie Puchar Europy w lekkiej atletyce. Byliśmy przecież po budapeszteńskich mistrzostwach potęgą na 400 metrów. Tymczasem okazuje się, że nie ma kto biegać w sztafecie. Wypada ją przecież wygrać. I nie chodzi już tylko o tak bar-

BIĆ MISTRZA!



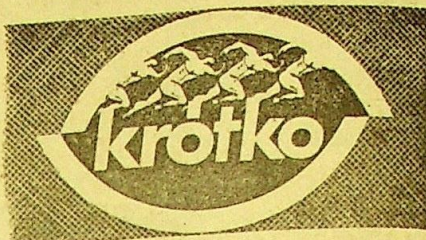
Tamte, dobre lata, przypominają nam ciągle jeszcze Irena Kirszenstein-SzeWińska. Fot. CAF

medal przypadł w udziale Polkom. Na dobrą sprawę wszystkie cztery medale za sztafetę należały się Ewie. Skończyły się mistrzostwa w Budapeszcie, rozpoczęło się fetowanie w kraju. Przyjemne to z całą pewnością, ale bardzo uciążliwe. Nie trzeba dodawać, że nie sprzyja to formie, a mistrzowski tytuł zobowiązuje.

W słabutkiej formie pojechałem do Bergamo we Włoszech na mityng poświęcony pamięci pułkownika Nullo. Przebiegłem 400 metrów w 47,2 sek i przegrałem o 20 metrów z Włochem Ottoliną. Głupia sprawa. Każdy chce wygrać z mistrzem, a mistrz bez formy więc wygrać łatwo. Powinno się zrezygnować ze startów na czas jakiś, ale z kolei mistrz musi startować, bo wtedy zawody są atrakcyjniejsze i tak dalej i tak dalej. W tym samym roku zakończyłem służbę wojskową i powróciłem do swo-

do potrzebne w pucharze punkty, ale nade wszystko o prestiż. Ja jestem kontuzjowany. No, a ten prestiż? Jesteś mistrzem Europy. „Warto zaznaczyć swoją obecność”. Tak mnie przekonują i... Mimo kontuzji zjawiam się w Kijowie. Otrzymuję tak zwaną blokadę (specjalny zastrzyk uśmierzający ból) i biegnę w sztafecie. Wygrywamy, zdobywamy punkty, ratujemy prestiż, kibice nie mają powodów do narzekania. Nikt nie pyta o moje zdrowie. Są sprawy ważniejsze...

Ciąg dalszy nastąpi
Oprac. S. P.



Po raz pierwszy w historii naszego regionu powołano wspólną reprezentację bokserską Zagłębia miedziowego, która w niedzielę o godzinie 11 zmierzy się z silnym zespołem Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Reprezentanci Zagłębia miedziowego rekrutują się z Miedzi Legnica, BKS Bolesławiec, Zagłębia Lubin i zostaną wzmocnieni dwoma pięściarzami Victorii Wałbrzych. O ile nie zajdą jakieś zmiany reprezentacja Zagłębia wystąpi w składzie: Lipiński (Miedź), Tworus (Zagłębie), Kubiński (Victoria), Florczak (BKS), Budny (Victoria), Kaczor (Miedź), Nowik (Zagłębie), Suchecki (Miedź), Wojtyś (Zagłębie), Kozaczko i Dukac (Miedź).

W Lubinie rozegrano pierwszy wojewódzki turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym. Wśród kobiet (pod nieobecność chorążi Skrzypickiej) zwyciężyła Mania z Zagłębia Lubin. Trzecie miejsce zajęła Nowik (Zagłębie), a czwarte Rucińska (Rokitka Brzeg Dolny).

Turniej mężczyzn wygrał lubinianin Pa-de, przed kolegami klubowymi Pawlakiem i Betmanem. Piąte i szóste miejsce wywalczyli Blauciak i Czyżowski z Zagłębia. Wszyscy wymienieni oraz Skrzypicka wezmą udział w ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym w Lublinie w dniach 21 i 22 września. (Z. Ł.)

Szósta kolejka spotkań dolnośląskiej klasy wojewódzkiej nie przyniosła piłkarzom naszego regionu większych sukcesów. Jedynie BKS Bolesławiec wywalczył dwa punkty wygrywając z Bielawianką 2:0 (1:0). Bramki dla BKS strzelili Nowak i Peterek. Po krótkotrwałym załamaniu spowodowanym ubytkami kadrowymi podopieczni Władysława Suchonia z meczu na mecz grają coraz lepiej, a po ostatnim zwycięstwie awansowali do ścisłej czołówki klasy wojewódzkiej.

Po jednym punkcie wywalczyły zespoły Chojnowianki i Zagłębia Lubin. Chojnowianka zremisowała na własnym boisku z Lotnikiem Wrocław 1:1, zdobywając bramkę ze strzału Mareszki, a Zagłębie uzyskało wynik bezbramkowy w wyjazdowym meczu z wrocławskim Włóknierzem. Nie powiodło się natomiast Miedzi Legnica i Stali Chocianów. Legniczanie po interesującym spotkaniu przegrali 2:4 we Wrocławiu z Odrą. Bramki dla Miedzi strzelili Dąbrowski i Krot. Stal uległa rezerwom wrocławskiego Śląska 0:3.

W pozostałych meczach uzyskano wyniki: Krysztal Stronie — Pafawag Wrocław 3:1, Olimpia Kamienna Góra — Karkonosze Jelenia Góra 1:2, Victoria — Baryt Wałbrzych — Górnik Wałbrzych 1:2, Lechia Piechowice — Piast Nowa Ruda 2:1.

1. ZAGŁĘBIE LUBIN (1)	12:2	10:3
2. MIEDŹ LEGNICA (2)	10:4	19:7
3. GÓRNIK WAŁBRZYCH (3)	10:4	14:4
4. BKS BOLESŁAWIEC (5)	9:5	12:8
5. KRYSZTAŁ STRONIE (7)	9:5	9:11
6. STAL CHOCIANÓW (4)	8:6	8:12
7. CHOJNOWIANKA (8)	7:7	11:9
8. LOTNIK WROCŁAW (9)	7:7	8:6
9. WŁÓKNIARZ WROCŁAW (10)	7:7	8:9
10. KARKONOSZE J. GÓRA (13)	7:7	6:8
11. BIELAWIANKA (6)	7:7	7:13
12. ODRĄ WROCŁAW (15)	6:8	17:15
13. PIAST NOWA RUDA (11)	5:9	7:9
14. ŚLĄSK LB WROCŁAW (16)	5:9	7:9
15. PAFAWAG WROCŁAW (12)	5:9	7:11
16. VICTORIA-BARYT (14)	5:9	5:9
17. LECHIA PIECHOWICE (17)	5:9	7:13
18. OLIMPIA K. GÓRA (18)	2:12	4:12

W niedzielę, 22 września, odbędą się następujące mecze z udziałem naszych drużyn: STAL CHOCIANÓW — BKS BOLESŁAWIEC, Zagłębie Lubin — Śląsk lb Wrocław, Miedź Legnica — Victoria — Baryt Wałbrzych, Karkonosze Jelenia Góra — Chojnowianka.

Duży sukces odnieśli młodzi szablisi legnickiego Piasta w okręgowym turnieju klasyfikacyjnym. Trzecie miejsce zajął Ryszard Grobelny, a czwarte Leszek Czerwiński. Sukces jest tym większy, że był to turniej dla juniorów do 19 lat, a legniczanie nie przekroczyli jeszcze 16 lat.

Sekcja szermierza Piasta przyjmuje zgłoszenia do szkółek floretowych dla dziewcząt i chłopców, w wieku 12—14 lat. Zgłoszenia przyjmowane są w poniedziałki i środy w godzinach 17—19 w sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 1 przy ulicy Kamiennej.

Dziwna metoda zbierania kartek

BARDZO rzadko kibice sportu nie mają pretensji do sędziów. Z reguły w większości spotkań rozlegają się gromkie okrzyki. „Sędzia kalosz”, „Sędzia do telefonu” itp. Padają też różnego rodzaju niecenzuralne epitety. Spikerzy starają się w takich przypadkach rozładować atmosferę apelując o sportowe i kulturalne zachowanie. Są jednak sytuacje, kiedy nikt nie stara się uspokoić widzów. Ma po prostu rację, kiedy głośno krzyczy i śmieje się z sędziowskich orzeczeń. Są tak mylne, że trudno uwierzyć w jakiegokolwiek umiejętności arbitra.

Typowym tego przykładem jest prowadzenie walk bokserów. Tutaj na sposób sędziowania składa się wiele czynników. Stronniczość, faworyzowanie jednej z drużyn, niezgodności w ocenie walki to najważniejsze z nich. Niepokojące zjawisko braku obiektywizmu lub też złej interpretacji przepisów obserwujemy prawie na każdym meczu w tej dyscyplinie. Oto trzy charakterystyczne przykłady:

Spotkanie drugoligowych zespołów Zagłębia Lubin i Sokola Piła. W ringu arbiter z Katowic. Wydaje decyzję krzywdzącą obie strony. Przerywa walkę Bratkowskiego z Dycem. Uznaje, że obaj odnieśli kontuzję łuku brwiowego. Nie pyta się o zdanie będącego na meczu lekarza. Nie pomagają protesty trenerów i widzów.

Ten sam mecz. Już w pierwszej rundzie Wardęga posyła na deski Najdrowskiego. Sędzia liczy do ośmiu. Nie patrząc na zamroczonego boksera z Piły wznawia walkę. Nie widzi podniesionego rękawika trenera. Dopiero okrzyki z sali i rozpaczliwe gesty trenera zmuszają go do przerwania walki.

Jeszcze dziwniejsze rzeczy działy się na meczu BKS Bolesławiec z Górnikiem Świętochłowice. Tutaj sędziowie wyraźnie faworyzowali śląskich bokserów. Chcąc wygrać walkę zawodnik gospodarzy musiał mieć zdecydowaną przewagę. W przeciwnym razie kończyło się remisem lub porażką. Sędzia ringowy zastosował dziwną metodę zbierania orzeczeń arbitrów punktowych. Brał kartki od dwóch, potem dawał je trzeciemu. Ten dopiero po zapoznaniu się z decyzjami kolegów wypisywał swoje orzeczenie.

Ostatni mecz Miedzi i BKS. Waga średnia. W ringu Suchecki i Osuch. Pod koniec trzeciej rundy sędzia daje Osuchowi trzecie napomnienie za nieczystą walkę. A więc dyskwalifikacja. Tak się niestety, nie stało. Na moment przed przerwaniem walki Suchecki zadał silny cios. Jego przeciwnik upadł na matę. Sędzia najpierw dał mu napomnienie, a potem go wyliczył. Tak więc Osuch przegrał podwójnie — przez dyskwalifikację i nokaut. Ponieważ jest to niedozwolone ogłoszono, że przegrał przez ko.

Podobne przykłady można mnożyć w nieskończoność. Nie wystawiają one dobrego świadectwa umiejętnościom i morale licznego grona ludzi, którzy oceniają do bezstronnego rozstrzygnięcia sporów. Sędziowie, zwłaszcza w tak zwanych sportach niewymiernych, mają niezwykle trudne zadanie. Doceniając ich społeczną pracę i duży wysiłek wymaga się od nich pełnego obiektywizmu i dużych umiejętności. Tylko w takim przypadku wydawane werdykty mogą wszystkich zadowolić. W przeciwnym razie powstaje rozgoryczenie, dochodzi do burd i awantur. Wypada to charakter i sens sportowej rywalizacji. Powinni o tym na co dzień pamiętać ci, którzy zajmują się szkoleniem sędziów i powierzają im niezwykle trudne zadanie prowadzenia zawodów. (Zet)

KIBICE dobrze pamiętają ostatnie spotkania wiosennej rundy piłkarskiej klasy okręgowej. Na finiszu liczyli się tylko dwa zespoły: BKS Bolesławiec i Moto Jelcz Oława. Ostro rywalizowały o tytuł mistrza okręgu, dając prawo walki o wejście do II ligi. Końcówka okazała się bardziej szczęśliwa dla piłkarzy z Oławy. Ich wielki rywal musiał się zadowolić drugim miejscem. Porażka, jeżeli tak to można określić, nie załamała bolesławieckiego klubu. Wprost przeciwnie — zmobilizowała do wytężonej pracy. Działacze i portowcy chcieli zrobić wszystko, aby w kolejnej edycji rozgrywek zająć czołowe miejsce i wejść do ścisłego zaplecza ekstraklasy.

Początkowo wszystko układało się pomyślnie. Nadszedł jednak moment, który pokrzyżował wszelkie plany. W czerwcu Zagłębie Wałbrzych zwróciło się do BKS o zwolnienie najlepszego piłkarza Józefa Urbanowicza. Pismo w tej sprawie nadeszło 26 czerwca, a w dwa dni później zawodnik złożył już odpowiednie podanie w macierzystym klubie. Zarząd BKS nie wyraził na to zgody. Po tej decyzji Urbanowicz wznowił treningi. Wydawało się, że wszystko wróciło do normy. W rozmowie z prezesem Urbanowicz zobowiązał się do pozostania w Bolesławcu. Nie mógł przecież narzekać na warunki bytowe. Piękne mieszkanie po kierowniku robót górniczych ZG „Konrad”, wysokie (ponad 6 tysięcy złotych) zarobki.

Pewnego wszak dnia Urbanowicz zniknął z Bolesławca o 21.30 z dwoma zawodnikami Zagłębia — wyjechał fiatem do Wałbrzycha. Po tym fakcie przedstawiciel wałbrzyskiego klubu skontaktował się z BKS i omówił wstępne warunki przekazania sportowca. W Bolesławcu nie chcieli go zatrzymywać na siłę. Uznano rację, że w lepszej drużynie będzie miał większe możliwości podnoszenia piłkarskich umiejętności. Zresztą między dwoma górniczymi klubami stosunki układały się dotąd poprawnie. To właśnie BKS na apel prasy przekazał do Wałbrzycha Galanta, a potem Kwiatkowskiego. W ten sam sposób do krakowskiej Wisły przeszedł piłkarz Maculewicz i koszykarka Kalutą, a do Gwardii Wrocław dobrze zapowiadający się bokser Pacuszko. Wydawało się, że i tym razem wszystko nastąpi przy obopólnym zadowoleniu.

WTRZY DNI później, po wstępnych uzgodnieniach, ten sam działacz Zagłębia w telefonicznej rozmowie z kierownikiem sekcji BKS potwierdził zgodę na zaproponowane warunki.

— Przyslijcie oficjalne pismo, które przedstawimy do zatwierdzenia na posiedzeniu prezydium zarządu Zagłębia.

Zarząd BKS uczynił to nie zwlekając, gdyż i jemu zależało na szybkim załatwieniu sprawy. Wyrażając zgodę na odejście Urbanowicza liczone się z potrzebą dokonania zmian w pierwszej jedenastce, zmian łączących się też z pozyskaniem kilku innych młodych piłkarzy. Stało się to tym pilniejsze, że z sekcji odeszli Hano do Nysy Zgorzelec Buczkowski do Stali Chocianów i Rawiak do Górnika Polkowice. Po wysłaniu pisma sprawa ucichła. Odpowiedź z Wałbrzycha nie nadchodziła. Po krótkiej „emigracji” Urbanowicz wrócił do Bolesławca. W rozmowie z trenerem Władysławem Suchonim oświadczył, że nie chce się przenosić do Wałbrzycha.

— Rodzina absolutnie się na to nie zgadza. Strasznie mnie jednak kuszą gotówka. Panie trenerze powiem, im żeby dali 50 tysięcy. Może się wreszcie odcepią.

Dali mu o 20 tysięcy więcej. Pomimo kolejnej rozmowy z prezesem ponownie wyjechał. O rozliczeniu się z klubem w ogóle nie pomyślał. Otrzymał w Wałbrzychu pracę i mieszkanie. Nie zwrócił też dotychczas w Bolesławcu mieszkania i nie zwolnił się



Fot. Eugeniusz Warmiński

OBROŃCY „INTERESÓW”

RYSZARD MARCINIAK

z zakładu pracy. Podczas niedawnego pobytu w swym mieście w obecności jednego z trenerów i piłkarzy wyjął grubą kopertę z banknotami tysiącłotowymi.

— Co to znaczy mieć pieniądze. Tak właśnie zarządy chodzą koło swoich zawodników — nie omieszkali podkreślić w rozmowie.

Zagłębie natomiast nadal nie kwapiło się z uregulowaniem umownych należności. W Bolesławcu zaczęto więc podejrzewać, i słusznie, że wałbrzyscy działacze myślą uczynić unik i uzyskać zwolnienie z urzędu. By zapobiec takiej decyzji 27 sierpnia zarząd BKS wysłał obszerny list do Wojewódzkiej Federacji Sportu, w którym przedstawił fakty uzasadnił swoje stanowisko. Wyrażono przekonanie, że Sekcja Piłki Nożnej WFS nie będzie wkraczać w międzyklubowe pertraktacje, zwłaszcza gdy w grę wchodzi sprawa zawodnika, który przekroczył przewidywany w zarządzeniach PZPN wiek 23 lat.

Fakty, które przedstawiamy — głosiło pismo zarządu BKS — absolutnie nie upoważniają Sekcji Piłki Nożnej do takiego potraktowania sprawy. Pragniemy zasygnalizować, że gdyby jednak podjęto taką decyzję wszyscy działacze klubu, pełniący swe obowiązki społecznie złożą natychmiast oficjalną rezygnację, co pociągnie za sobą konieczność powołania przez instancję wojewódzką zarządu komisarycznego celem dalszego prowadzenia działalności sportowej na terenie miasta.

Sekcja Piłki Nożnej WFS we Wrocławiu nie zważając na to dała zwolnienie z urzędu i Urbanowicz rozpoczął sezon w drugoligowym Zagłębiu.

— Jak to się stało komentując podjętą decyzję w Bolesławcu? Przecież w wypadku Urbanowicza, który skończył już 24 lata nie przysługiwało stosowanie zwolnienia z urzędu.

Rozumiemy, że gdyby miał mniej niż 23 lata, można by to, dla dobra piłki nożnej uczynić. Obecnie i tak w Zagłębiu niczego nie zwojuje, a u nas odgrywałby pierwszoplanową rolę. Przecież zawsze WFS stawiała sprawę jasno — kluby same powinny się dogadywać. Wcześniej zwróciliśmy się do Wrocławia o „wycenienie” Wójciewskiego z lubańskich Łużyc. Wówczas potwierdzono swe stanowisko. Dlaczego więc tym razem zrobiono wyjątek? Co się za tym kryje? Dziwi takie stawianie sprawy. Inaczej

wygląda praca w terenie, a inaczej za zielonym stolikiem. Decyzją federacji jesteśmy załamani. Taką drogą sportu nie zbudujemy. Kto bogatszy ten rządzi. Taka jest widocznie dewiza dolnośląskich władz piłkarskich.

PO DECYZJI wrocławskiej sekcji odezwano się milczące dotychczas Zagłębie. 6 września przysłało telegram zawiadamiający, że w drodze znajduje się umowa transferowa. W liście, który dotarł do Bolesławca 12 września nie było umowy. Uprzejmie raczono w nim zawiadomić o decyzji Sekcji Piłki Nożnej. Wałbrzyski klub zaproponował równocześnie kolejne spotkanie celem omówienia warunków wypłacenia ekwiwalentu za wyszkolenie zawodnika. A więc cała sprawa zaczęła się od nowa. Zagłębie mając w kieszeni zwolnienie Urbanowicza wcale nie kwapiło się z realizacją zobowiązań. W Wałbrzychu jak i we Wrocławiu nikt nie zastanawia się, co będzie, jeżeli część członków zarządu zrezygnuje z dalszej pracy. Nikt też nie nalega na Zagłębie, aby dotrzymało wcześniej podjętych zobowiązań.

Przejście zawodnika z klubu do klubu nie jest nowym zjawiskiem w naszym sporcie. Nikt przecież nie może nikogo zatrzymywać — siłę. Dzieje się tak w każdej dyscyplinie. W zdecydowanej większości przypadków odbywa się to za zgodą zainteresowanych stron. Tu złamano podstawowe zasady sportowej etyki. W przypadku Urbanowicza też można było uczciwie załatwić sprawę. Dlatego też decyzja Sekcji Piłki Nożnej musi zdziwić każdego. Czyżby we Wrocławiu zapomniano, że okręgowe władze piłkarskie powinny stać na straży interesów podopiecznych klubów? Kto poniesie odpowiedzialność za podjęcie krzywdzącej decyzji? Kto i kogo upoważnił do decydowania przy zielonym stoliku o losach zawodników i klubów?

wszystko o miedzi

GIELDA LONDYŃSKA

Prognozy przewidujące ogromny wzrost zapasów miedzi w magazynach przyczyniły się do spadku ceny miedzi na Londyńskiej Gieldzie. Metali do poziomu najniższego od czerwca ubiegłego roku. Cena miedzi elektrolitycznej spadła o 33,75 funta szterlinga za tonę do poziomu 703,5 szterlinga za tonę — co jest poziomem o 65 funtów szterlingów niższym niż przed tygodniem.

Wobec braku zainteresowania na bywców obroty na rynku miedzi spadły do bardzo niskiego poziomu i obecnie sytuacja na tym rynku uzależniona jest głównie od ruchu cen srebra i innych metali będących przedmiotem spekulacji w USA.

FINANCIAL TIMES, 31 VIII 74

*

Po raz pierwszy od czerwca 1973 roku kursy miedzi spadły do poziomu poniżej 700 funtów szterlingów za tonę na Londyńskiej Gieldzie Metali. Złożyło się na to wiele czynników.

— odczuwalny wzrost zapasów w Londynie, które zbliżają się do poziomu 63 675 ton (wzrost o 9 425 ton), a także dojście poziomu zapasów światowych do wysokości 60 000 ton miedzi rafinowanej pod koniec lipca;

— Mimo strajków, które sparaliżowały część amerykańskich rafinerii zapasy wzrosły;

— Japonia ostrzegła przed upłynieniem części własnej produkcji miedzi rafinowanej na rynkach zagranicznych; podczas siedmiu miesięcy tego roku eksport japoński osiągnął 150 000 ton. Na koniec roku rozliczeniowego na rynku miedzi, który zaczyna się 1 kwietnia eksport ten osiągnie poziom 200 000 ton, a nawet wyższy.

LE MONDE 8/9 IX 74

RFN

W ostatnim tygodniu sierpnia odnotowano na rynku zachodniemieckim ponowny spadek cen miedzi, ołowiu i cynku. Osiągnęły one poziom przewidywany na początku lipca i obecnie kształtują się zgodnie z międzynarodową ewolucją cen.

Cena miedzi niestopionej spadła w ciągu ostatniego tygodnia o ok. 20

DM (za 100 kg), ceny gotowych katod wynoszą 445 DM, a drutu miedzianego — 455 DM. Cena miesięcznych stopów odlawniczych i brązów odlawniczych spadła o 5 DM (za 100 kg), podczas gdy cenę złomu miedzianego obniżono aż o 10 DM. Gotowych wyrobów z miedzi jest pod dostatkiem, na złom miedziowy nie zanotowano szczególnego zapotrzebowania.

HANDELSBATT, 3 IX 74

ZSRR

W samym sercu Kaukazu na terenie Gruzjińskiej SRR dobiegają końca prace przy uruchomieniu nowego ogromnego kombinatu miedzianego i kopalni rudy miedzi. Kombinatu w Madneuli jest nie tylko największą obecnie inwestycją przemysłową w Gruzji, ale także jedną z wiodących inwestycji w ZSRR, o czym świadczy uwzględnienie go w Uchwałach XXIV Zjazdu KPZR.

Szczególne znaczenie zagłębia miedzianego Madneuli polega na tym, że ruda znajduje się tuż pod powierzchnią ziemi i jej eksploatacja przebiegać będzie w zasadzie metodą odkrywkową. W trakcie pierwszej fazy budowy kopalni usunęto ponad 10 milionów m³ ziemi i skał zanim dotarto do wierzchnich pokładów rudy miedzi.

Pierwszą tonę rudy miedzi wydobyto 23 lipca 1973 roku. Do końca 1974 uruchomiona zostanie pierwsza część kombinatu hutniczego, a do końca 1975 kombinat uzyska pełną moc produkcyjną. W kombinacie instaluje się trzy linie technologiczne: dwie wzbogacające rudę miedzi oraz jedną dla rud barytowo-polimetalicznych. Większość procesów będzie całkowicie zautomatyzowanych. Ostatecznym efektem procesów technologicznych kombinatu hutniczego Madneuli będzie ołów, baryt, cynk. W oparciu o hutę miedzi przewiduje się w dalszej przyszłości budowę szeregu współpracujących z nią zakładów. Będą to fabryki metalurgiczne, chemiczne oraz cegielnia.

Wraz z kopalnią i hutą powstaje w Madneuli wokół tak zwanej Miedzianej Góry cały nowoczesny ośrodek miejski. Buduje się wysokie 10- i 16-piętrowe domy. Zakłada się specjalne strefy zieleni, mające zniwelować szkodliwe dla środowiska naturalnego wydzielanie huty. W najwyższej części

miasta założony zostanie oprócz tego las mający służyć mieszkańcom jako park. Madneuli — najmłodsze miasto Gruzjińskiej SRR, liczy obecnie 7 tysięcy mieszkańców, ale już w 1975 r. osiągnie prawdopodobnie 25 tysięcy, a liczba ta będzie wzrastać razem z rozwojem kombinatu. Ważną inwestycją było ostatnio połączenie Madneuli z resztą Gruzji zelektryfikowaną linią kolejową.

Opracował: J. Szaniawski, CODP przy PAP na podstawie **SOVIETSKAJA BIELORUSIJA** 14 VIII 74 i **ZARJA WOSTOKA** 18 VIII 74.

*

Kazachstan wraz z czterema pozostałymi republikami radzieckiej Azji Środkowej stanowi, jak wiadomo, jeden z najbardziej zasobnych obszarów świata w rudy metali kolorowych. W ciągu ostatnich lat nastąpił dynamiczny rozwój nie tylko wydobywa rudy metali kolorowych, ale również ich przerobu w miejscowych kombinatach metalurgicznych. Obecnie metalurgia kolorowa, szczególnie zaś hutnictwo miedzi, to główna gałąź gospodarki Kazachstanu. Píše o tym minister metalurgii kolorowej Kazachskiej SRR — S. Ta- kieżanow.

Zwraca on uwagę na fakt, że metalurgia kolorowa republiki nie tylko dostarcza miedzi, cynku i ołowiu w znacznych ilościach całej gospodarce ZSRR, ale eksportuje te metale do 28 krajów świata.

Głównym celem przemysłu miedzianego jest obecnie intensyfikacja produkcji, poprzez pełne wykorzystanie

surowca. Tak np.: w stosunku do roku 1970 dwukrotnie obniżono straty przy wydobyciu rudy w zagłębiach. Niemniej jednak jeszcze teraz zdarzają się tutaj straty sięgające 20-25 proc. całego wydobycia. Także w procesie wzbogacenia i wytopu miedzi istnieją jeszcze znaczne rezerwy. W ciągu ostatnich 3 lat absolutny wzrost wytopu miedzi z rudy polimetalicznej wzrósł o 7,6 proc. Dzięki zastosowaniu nowej technologii wykorzystuje się też żużel hutniczy, z którego uzyskuje się średnio 18-20 proc. miedzi. Nowe metody technologiczne stosuje się też w Kazachskiej SRR przy odkrywkowej metodzie eksploatacji rudy miedzi.

Opracował: Józef Szaniawski CODP przy PAP na podstawie **KAZACHSTANSKAJA PRAWDA** 21 VII 74.

PRASA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

— Naśladownictwo wskazane. Czas zwiększa wymagania. — „Trybuna Ludu” 29 VIII 74.

— Budownictwo mieszkaniowe miedzianego Złotoryi. Biuletyn Informacyjny PAP, 30 VIII 74.

— Rewelacyjne taśmociągi górnicze. Biuletyn Informacyjny PAP, 3 IX 74.

— Ogniowate wykładziny dla hut zagłębia miedzianego. Biuletyn Informacyjny PAP, 4 IX 74.

— Hotel dla hutników „Głogowa” — Biuletyn Informacyjny PAP, 6 IX 74.

— „Głogów-1” pracuje coraz wydajniej — Biuletyn Informacyjny PAP, 6 IX 74.

— Fabryka domów dla zagłębia miedzianego. „Życie Warszawy”, 19 IX 74.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „CUPRUM”
w Polkowicach, ul. Skrzetuskiego 2, tel. 514-25

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- DEKARZY — BLACHARZY,
- STOLARZY — SZKLARZY,
- KONSERWATORÓW c.o. i wod.-kan.

Wynagrodzenie do omówienia w biurze spółdzielni. Zapewniamy zakwaterowanie w hotelu, a następnie istnieje możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego. 331-k

PRZEDSIĘBIORSTWO

TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE BUDOWNICTWA

„TRANSBUD — WROCŁAW”

zatrudni NATYCHMIAST:

do pracy w Oddziale Lubin,

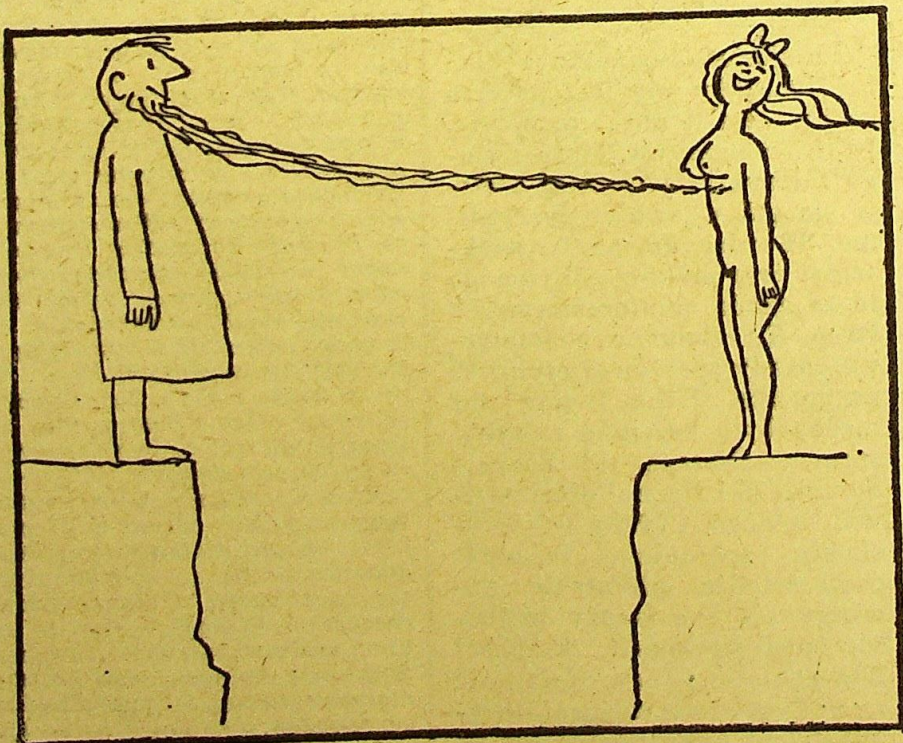
ul. M. Skłodowskiej-Curie:

- KIEROWCÓW OPERATORÓW DŹWIGÓW;
- KIEROWCÓW samochodów ciężarowych z I lub II kat. prawa jazdy;
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH;
- ŁADOWACZY.

Przedsiębiorstwo stosuje w szerokim zakresie akordowy system pracy. Wynagrodzenie netto zgodnie z zarządzeniem nr 11 Min. Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych z dnia 18. III. 1974 r.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr, Lubin, ul. M. Curie-Skłodowskiej, tel. 410-55.

336-k



START życiowy, jak na bardzo młode małżeństwo, mieli zupełnie udany. Prawdę mówiąc zadowolono im nawet przychylności losu: Tacy młodzi, a tak mądrze potrafili się w życiu „ustawić”. Byli rzeczywiście jeszcze bardzo młodzi — Rajmund S. miał wówczas, w 1966 roku, ledwie 23 lata, a Grażyna — jego żona była o dwa lata młodsza. Może właśnie ta ich młodość (wiadomo: „młodym trzeba pomagać”), a może kłopoty kadrowe („ludzie nie chcą pracować w handlu”) spowodowały, że oboje, bez trudu, otrzymali pracę w Zakładzie Handlu PZGS w Legnicy. Rajmund został sprzedawcą, a Grażyna kierownikiem sklepu meblowego PZGS.

Nawet trochę z tego żartowano wokół, niby że w tym małżeństwie, to on jest głową domu, ale tylko we własnych czterech ścianach, bo w sklepie nie ma nic do gadania. Po cichu niektórzy zastanawiali się, jakim cudem właśnie Grażynę mianowano kierownikiem, skoro miała ledwie podstawowe wykształcenie i żadnego doświadczenia zawodowego. Że już prędzej Rajmund — ma przecież maturę... Plotki, jak to plotki, po jakimś czasie uciły, bo w sumie i tak stanowisko kierownicze pozostawało w rodzinie.

Mineły dwa lata. Mniej więcej w połowie 1968 roku Rajmund S. zorientował się, że w sklepie powstał niedobór w wysokości około 30 tysięcy. Przeraził się. Dla małżeństwa na dorobku była to kwota niebagatelna. Ponieważ wiedział, że lada dzień nastąpi inwentaryzacja zaczął gorączkowo myśleć, jak ukryć braki, jak wyjść z impasu. Z pomocą przyszedł mu przypadek. Tuż przed rozpoczęciem inwentaryzacji do sklepu nadeszły importowane fotele tapicerowane w opakowaniach kartonowych. Rajmund S. wyjął z nich część foteli i ustawił je w kilkuwarstwowy czworobok, pozostawiając we wnętrzu tej „fotelowej piramidy” odpowiednio pustą przestrzeń. Ponieważ jednak „nie zmieścił się” w tej próżni cały 30-tysięczny niedobór, więc puste opakowania umiejętnie rozlokował, utrudniając oczywiście do nich dostęp, wśród pozostałych kartonów z fotelami...

Nadszedł dzień inwentaryzacji. Członkowie komisji pracownicy podliczyli, ile foteli mieści się w jednym

boku piramidy, pomnożyli przez cztery, dodali stojące dalej pudła kartonowe do owej sumy i... wszystko się zgadzało. Ciasnota magazynu meblowego, a może i trochę lenistwo nie sprzyjały dokładniejszemu podliczeniu PZGS-owego majątku...

MOŻNA sobie wyobrazić radość Rajmunda S. Nie spodziewał się przecież, że tak gładko mu pójdzie. Z tej radości zaczął zaglądać do kieliszka. Najpierw zaglądał do niego tylko po pracy, ale że, jak już powiedzieliśmy, rozprężała go radość, a radość pory nie wybiera, więc w rezultacie chodził pijany przez cały dzień. Ten rodzaj szczęścia okazał się bardzo kosztowny, a pensja starszego sprzedawcy absolutnie niewystarczająca. Raz i drugi sięgnął więc do sklepowej kasy. Raz i drugi... aby potem sięgać tam niemal codziennie. Stracił właściwie rachubę, ile naprawdę wziął. Któregoś dnia, w jakimś momencie opamiętania włos zjeżył mu się na głowie. Gorączkowe, nerwowe wyliczenia przeszły najczarniejsze przewidywania. Znowu, jak wówczas, przy wykryciu 30-tysięcznego braku, zaczął szukać możliwości wybrnięcia. Wiedział, że tym razem nie pomogą najbardziej nawet misterne piramidy w magazynie...

Wreszcie wydawało mu się, że znalazł genialny sposób. Założył, wspólnie z dwoma jeszcze znajomymi, firmę drobiu. Oczywiście potrzebny na „rozruch” wkład pieniężny „pożyczyl” sobie ze sklepu. Kiedy kurza ferma stała się faktem, spokojny — „bo wszystko się zwróci”, znów zaczął traktować sklepową kasę jak własną książeczkę oszczędnościową. Coraz większe były owe „wyплаты”, coraz więcej pomysłowości wymagało wprowadzanie w błąd, prawdę mówiąc, bardzo łatwowiernych komisji inwentaryzacyjnych. Czas mijał. Ciągłe wszystko udawało się. Ciasnota w magazynie sprzyjała piramidom. Meble segmentowe, bogate zestawy kompletów bez problemu rozmnażały się w arkuszach inwentaryzacyjnych. Ba! Nawet ceny w czasie inwentaryzacji szły w górę! Zwłaszcza chwalił sobie Rajmund S. komplety mebli importowanych, które przychodziły bez spisu poszczególnych elementów, bez oznaczenia ceny na każdym z nich.

Inną, nieco może nawet trudniejszą sprawą, było ukrycie ciągleg wycofywania pieniędzy z kasy. Ale i tutaj Rajmund S. poradził sobie w śmienicie. Drobnie kombinacje w raportach sklepowych, wpłaty utargów łącznie za kilka dni, ale na oddzielnych przekazach, które pracująca na poczcie siostra Rajmunda stemplowała datą „według życzenia” pomyslowego braciśzka wystarczyły do prowadzenia „spokojnego” życia. Spokojnego bo Rajmund czekał przecież na efekty kurzej fermy, które to efekty oczywiście miały być olbrzymie. I może byłyby, tylko że pomór jakiś przeszedł przez ową fermę i wszystkie kurwy padły. Można sobie wyobrazić rozpacz starszego sprzedawcy. Jedyne „ostoją” znów była tylko sklepową kasą.

WĄTPIĆ należy, czy ferma drobiu zdołałaby jednak nadrobić kilkuletnie kosztowne życie. W czerwcu 1972 roku w prowadzonym przez małżeństwo S. sklepie meblowym ujawniono niedobór blisko 800 tysięcy złotych. W stan oskarżenia podstawiono nie tylko Rajmunda S., ale i jego żonę — Grażynę, która z racji kierowniczego stanowiska powinna była przejawiać nieco zainteresowania działalnością prowadzonego przez siebie sklepu. Niestety, Grażyna S. nie przepadała za pracą, do której nie miała ani przygotowania, ani chęci. Wystarczało jej, że wpadła do sklepu raz na kilka dni, albo wręcz zjawiała się tylko po pensję. Trudno dziś osądzić, czy rzeczywiście nie spostrzegła, że mąż ma dziwnie dużo pieniędzy, że alkohol, ferma i różne

„drobne wydatki” nie mieszczą się w granicach dochodów starszego sprzedawcy i kierowniczkę sklepu. Być może, że była aż taka naiwna.

Jak jednak wykazał przewód sądowy, Grażyna bezpośrednio nie dołożyła ręki do powstałego braku. Raportów sklepowych nie fałszowała, pieniędzy z kasy nie brała. Jednocześnie jednak nie wywiązywała się także z obowiązków kierowniczych. Sąd Wojewódzki we Wrocławiu ocenił ten brak obowiązkowości na... trzy lata pozbawienia wolności. Bez porównania więcej zapłacił za swą pomyslowość Rajmund S. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego skazano go na dziesięć lat pozbawienia wolności, grzywnę w wysokości stu tysięcy oraz pozbawienie praw publicznych na osiem lat. Ponadto sąd zarządził solidarnie od obojga małżonków na rzecz legnickiego PZGS kwotę prawie 757 tysięcy wraz z odsetkami. Od wyroku odwołała się jedynie Grażyna. Sąd Najwyższy utrzymał w mocy zaskarżony wyrok. Mimo to warto przytoczyć jeden z argumentów, na jaki powoływał się obrońca Grażyny S. Stwierdził mianowicie, że nie była ona przygotowana do pełnienia funkcji kierowniczej i że ze strony zarządu spółdzielni nie otrzymała żadnej po-

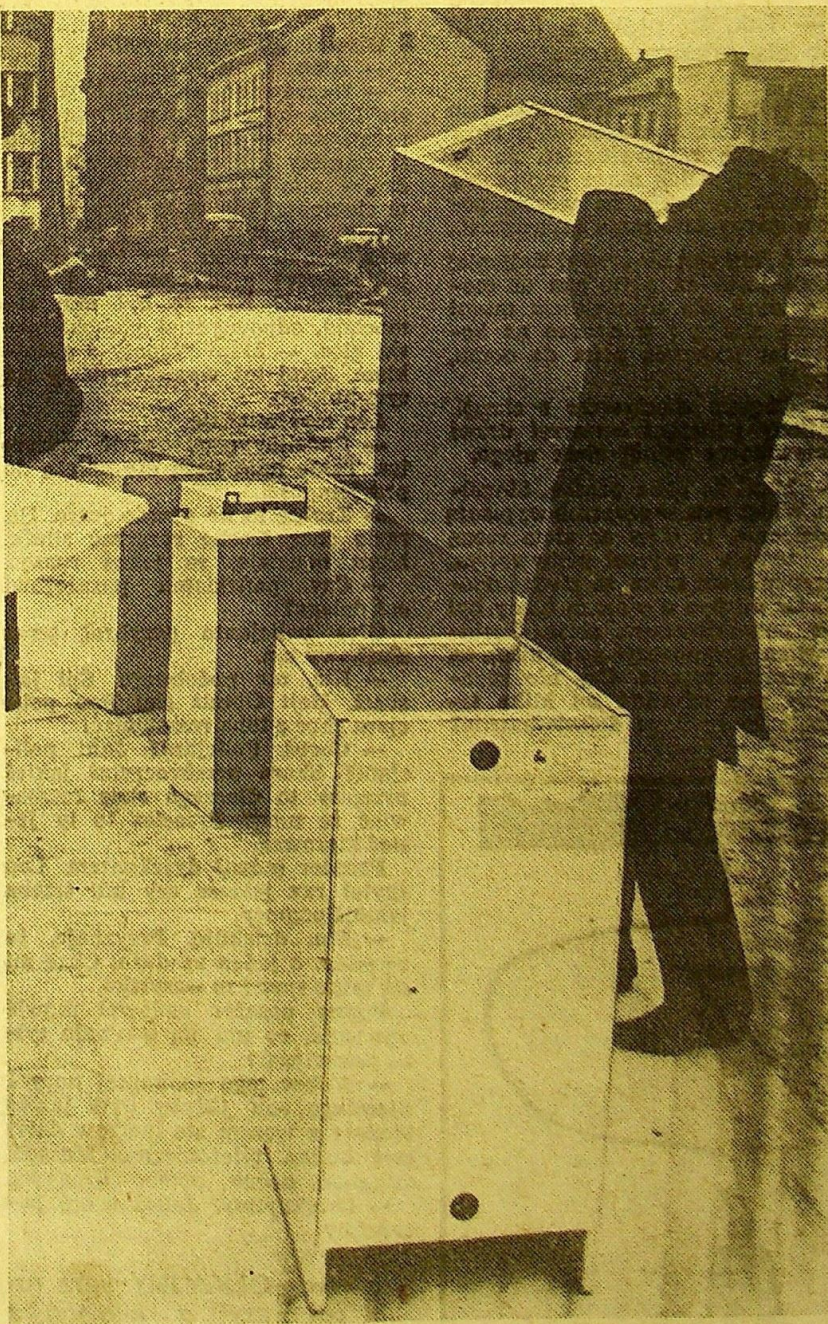
CZARNA TRZYNASTKA

mocy. Skłonni jesteśmy twierdzić, że pomoc, o której mówił obrońca, była wręcz przedziwna. Młoda dziewczyna, ledwie z podstawowym wykształceniem, bez przygotowania zawodowego otrzymała niejako w prezencie stanowisko kierownicze. W prezencie — bo przez kilka przecież lat pokazywała się w pracy jedynie „w kratkę”. Nie żądano i nie egzekwowano od niej nawet tak podstawowej rzeczy jak prowadzenie kartotek mebli znajdujących się w sklepie i magazynie. Dodajmy jeszcze do tego inwentaryzacje prowadzone „na oko”, z wyrywkowym sprawdzaniem i wiarą „na słowo” i już mamy warunki znakomicie ułatwiające Rajmundowi S. zagarnianie pieniędzy.

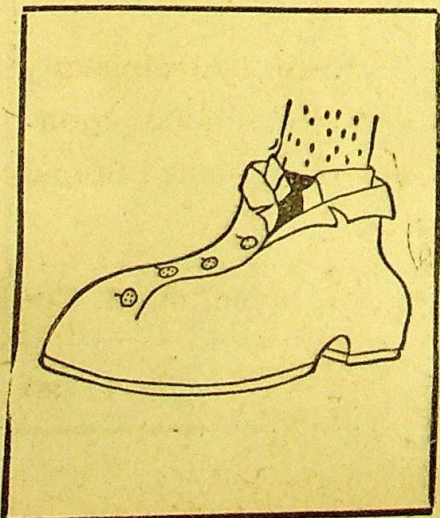
Recz jasna, nie oznacza to wcale, że te sprzyjające warunki stanowią usprawiedliwienie dla „kosztownego małżeństwa”, ale gdyby tych warunków nie było, kto, wie, czy życie Grażyny i Rajmunda S. nie potoczyłoby się inaczej. Nie darmo przecież znane porzekadło mówi, iż okazja rodzi złodzieja...

MEBLOWA „PIRAMIDA”

ANNA BORSKA



Fot. Tadeusz Matkowski



WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

NOCONYMI ulicami miasta spacerował wolnym krokiem niewidomy. Kiedy nadjeżdżający pędem samochód zatrzymał się nagle tuż przy nim, mocniej chwycił swoją białą laskę.

— Mister Singelton, nie powinien pan samotnie spacerować nocą. Wie pan przecież jak niebezpieczne są teraz nasze ulice.

Harry Singelton odetchnął z ulgą. Rozpoznał po głosie młodego policjanta Leonarda Zolwega. Zdawał sobie sprawę, że dla normalnego człowieka widok ślepcy spacerującego nocą mógł być szokujący. Czy znaczy to, że ma przesiadywać w domu i rozpamiętywać czas, kiedy jeszcze widział? Nie, będzie chodził, gdzie i kiedy mu się podoba.

— Nie przesadzaj Len, noc jest zbyt piękna, aby ją marnować w domu.

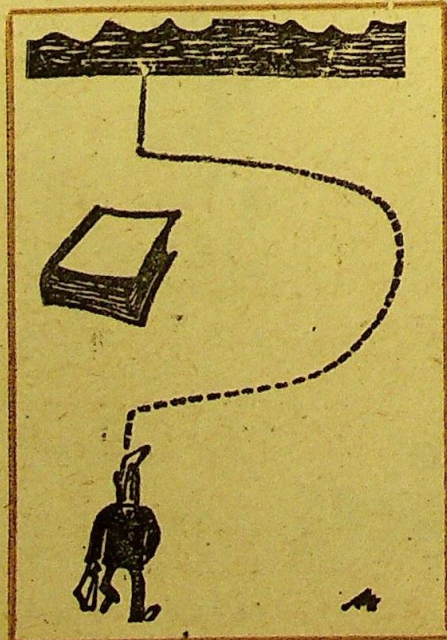
— Tak, to prawda, idealna noc dla przestępców...

— Jesteś przeczulony. Pierwsze objawy choroby zawodowej. Poza tym muszę ci powiedzieć, że na wszelki wypadek mam przy sobie gwizdek. Obiecuję, że wezwę pomocy gdyby ktoś mnie napastował.

— A jeśli pan nie zdąży? Najlepiej będzie jeżeli wsiądzie pan do mojego wozu. Za dwadzieścia minut kończę służbę i w drodze na komisariat podrzucę pana do domu, zgoda?

— Chętnie skorzystam z okazji. Młody policjant otworzył drzwi i niewidomy usiadł obok niego.

— Mam do pana prośbę, Singelton. Widzi pan, w gazetach wypisują codziennie, że ceny na złoto rosną w tempie wprost niebywałym. Przypominam sobie, że kiedyś opowiadał mi pan o czasach kiedy był pan poszukiwaczem złota. Postanowiłem przeznaczyć swój urlop na to właśnie zajęcie. Czy nie zechciałby pan zdradzić mi kilka tajemnic ze swojego doświadczenia?



KONKRETNIE 14

Niewidomy nie ocalał się. Wrócił pamięcią do swojej młodości, do przygód związanych z tym barwnym okresem życia. Nie krył jednak, że poszukiwanie złota to praca niezwykle ciężka i z reguły nierentowna. Słowem więcej w tym przygody niż zysku. Nagle przerwał swoje opowiadanie.

— Len, słyszałeś?! To był strzał! — Pan się myli, mister Singelton. Ktoś ma po prostu kłopoty z samochodem...

Niewidomy wyczuł wyraźną wątpliwość w głosie policjanta. Potwórzył więc zdecydowanie: To był strzał! Len nie odpowiedział. Harry Singelton przeczuwał o czym teraz myśli. „Typowe przewrażliwienie niewidomego. Na pewno masz staruszku sporo doświadczenia, ale w twoim wieku ze słuchem też już musi być nie najlepiej.”

Na chwilę zapadło milczenie. Wreszcie Len z lekkim westchnieniem ustąpił.

— No dobrze. Zobaczymy co tam się stało.

Policjant powoli zawrócił wóz i udał się w kierunku wschodniej dzielnicy. Wypatrywał na prawo i lewo.

— Wszędzie ciemno i spokojnie. Nigdzie nie widać człowieka, tylko przed starym teatrem Beverly parkuje jakiś samochód. Budynek tonie w ciemnościach, wóz także ma wygaszone światła.

Niewidomy nasłuchiwał.

— Ale silnik pracuje.

— Naprawdę? Wątpliwość w głosie Lena była teraz znacznie wyraźniejsza. — Zgoda, oświetlę ten tajemniczy wóz reflektorkiem. Siedzą w nim dwie osoby. Po prostu w ciemności nie widziałem ich.

Len otworzył szybę i krzyknął w kierunku wozu: Czy słyszeliście jakiś strzał albo podobny hałas?

— Strzał? Nie, to był mój samochód, odpowiedział głęboki męski głos. — Mam kłopoty z gaźnikiem. Sami też wystraszyliśmy się tym hukiem.

Len roześmiał się.

— Radziłbym odwiedzić warsztat. Takie hukie nocą nie należą do przyjemności.

— Zrobię to na pewno jutro. Na razie chcę trochę rozgrzać silnik. Mam nadzieję, że jakoś ruszę...

— Czy pańskiemu pasażerowi coś dolega?

Głos policjanta przybrał teraz służbowy ton.

— Nie, nic podobnego. Spi jak suseł. Hej! Obudź się! Pan policjant chce z tobą rozmawiać!

— Cooo? Policjant? Jaki policjant? Skoro przekroczyłeś jakieś przepisy to dlaczego chce rozmawiać ze mną? Przecież to ty jesteś kierowcą.

Pasażer mówił dyszkanem. Len spytał raz jeszcze czy nie trzeba jakiejś pomocy.

— Nie, dziękuję. Przyznaję, że wypitem o jeden za dużo. Chce mi się tylko spać i to wszystko.

Pijany pasażer usiłował mówić wyraźnie, co mu się udawało tylko połowicznie.

— Wobec tego spokojnej nocy i zdrowego snu. Gdyby były jakieś kłopoty z wozem sto metrów dalej jest budka telefoniczna. Możecie ściągnąć nocną pomoc drogową.

— Dziękujemy. Jakoś sobie poradzimy.

POLICYJNY wóz ruszył z miejsca, a Len nie omieszkał pozwolić sobie na uszczypliwą uwagę.

— A więc jednak miałem rację, mister Singelton. To nie

był żaden strzał, tylko defekt wozu.

— Nie, Len. Nie masz racji. Twierdzą, że to był strzał!

— Sądzi pan, że mnie okłamali?

— Okłamał cię tylko kierowca. Pasażer albo nie żyje, albo jest nieprzytomny.

— Szczerze mówiąc, panie Singelton, to już doprawdy przesada. Przecież pan także słyszał wyraźnie dwa głosy.

— Len, czy widziałeś, że ten pasażer mówił?

— Czy widziałem? Nie, jego twarz była w cieniu. Zwracałem też większą uwagę na kierowcę i dlatego jestem absolutnie pewny, że kiedy mówił ten pijaczyna kierowca nie ruszał ustami.

— To właśnie jest rozwiązanie zagadki!

— Puszczaj pan wodze swojej fantazji. Przecież pan nie mógł tej sceny zobaczyć.

Harry Singelton starał się mówić spokojnie, przekonywająco.

— Sprawa wygląda tak: otóż bruchomówca nie potrafi wymówić litery „p”. Zamiast niej mówi „g”. Pasażer nie powiedział więc „policjant” lecz „golicjant”. Wniosek? Mówił tylko kierowca, który jest bruchomówcą.

Zapadło głębokie milczenie. Po chwili Leonard Zolweg podjął decyzję.

— Niech pan się mocno trzyma, Singelton. Wracamy!

Wóz zawrócił z piskiem opon.

— Zauważył nas! Odjeżdża na pełnym gazie! Na szczęście mamy szybszy wóz. Zajedźmy mu drogę. Widzę, że zrozumiał swoją sytuację. Zatrzymał się. Wolę przedtem złożyć meldunek.

Policjant sięgnął po słuchawkę radiotelefonu. Przez otwarte okno wozu doleciał głęboki głos. Singelton rozpoznał kierowcę.

— Czego pan ode mnie chce?!

Po tych słowach Singelton został brutalnie pchnięty. Nie zdążył zaprotestować kiedy usłyszał strzał. Tym razem nie mogło być żadnych wątpliwości. W tej samej chwili policjant osunął się z siedzenia. Singelton poczuł pod palcami krew. Wyrwał z kieszeni chusteczkę usiłując zatamować jej upływ.

Drzwi wozu, który zatrzymał się przed nimi trzasnęły głośno. Harry namacał pistolet policjanta. Wycią-

gnął go, odbezpieczył i ukrył pod marynarką. W napięciu czekał na dalszy bieg wydarzeń. Usłyszał zbliżające się kroki. Morderca chciał się najwidoczniej upewnić czy celnym strzałem pozbył się wścibskiego policjanta.

Stanął obok wozu. Przez spuszczoną szybę zajrzał do środka. Jego wzrok padł na białą laskę Singeltona.

— Ślepy?! A ty co tu robisz? Singelton starał się zyskać na czasie.

— Do maie pan mówi? Przepraszam, ale nie wiem co się stało. Wsiadłem do tego wozu zupełnie przypadkowo. Potknąłem się i zwichnąłem nogę.

— Po co się ślepaku włączysz po nocy! Twoje szczęście, że nie widziałeś co się stało.

MORDERCA jak gdyby pod wpływem jakiegoś wewnętrznego przymusu zapytał: — Dlaczego właściwie ten gliniarz wrócił?

— Bo ja go do tego namówiłem.

— Ty?!

— Ja. Przekonałem go, że w samochodzie siedzi tylko jeden żywy człowiek. I że człowiek ten jest bruchomówcą.

— Bzdury! Jak chcesz to udowodnić?

— W sposób oczywisty. Żaden bruchomówca nie potrafi wymówić litery „p”. Wyraźnie słyszałem jak mówiłeś „golicjant”. Występowałem kiedyś w kabarecie właśnie z bruchomówcą. To dzięki niemu poznałem wiele sekretów bruchomówców.

— Obawiam się, że znajomość tych sekretów nie na wiele ci się przyda. Jesteś dla mnie zbyt mądry. Masz za dobre ucho. Będziemy musieli przerwać pogawędkę. Zdradź mi jeszcze tylko co ty, ślepiec, mogłeś w kabarecie robić?

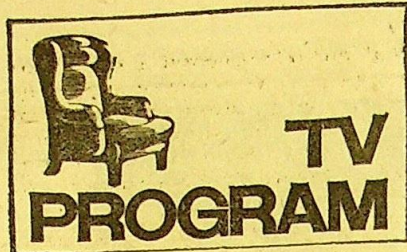
— Nie zawsze byłem ślepcem. Miałem kiedyś doskonałe oko i niezawodną rękę.

Przy tych ostatnich słowach, Singelton, który teraz dokładnie wiedział gdzie stoi morderca, wyprostował się ostrożnie.

— Byłem strzelcem wyborowym!

Ostatnie słowo zginęło w huku wystrzału. Bruchomówca runął na ziemię.





20—26. IX. 1974

PIĄTEK

9.05 — „Janosik” — odc. IX pt; „Pobór” — film ser. TVP. 15.30 — Dziennik TV. 16.40 — Poręba na Telewizji. 17.20 — Turystyka i wypoczynek. 17.40 — Poradnia Młodych. 17.55 — Dla młodzieży — spotkania przyjaciół. 18.20 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — Zodiak — Pod znakiem Panny. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Janosik” — film ser. TVP. 21.05 — Panorama — tyg. publ. 21.45 — Teatr TV: Tomasz Mann — Cipolla. Adap. i reż. Stanisław Brejdygant, Wyk. Urszula Lorenz-Blażewicz, Danuta Wilowicz, Stanisław Brejdygant, Stefan Drawicz i inni. 22.35 — Dziennik TV. 22.50 — Wiadomości sportowe.

Program II

17.45 — Ludzie morza — pr. publ. 18.15 — „Gość ze Skorpionu” — odc. II filmu ser. prod. NRD. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Spotkanie z operetką — pr. TV NRD. 21.00 — 24 godziny. 21.10 — „Gdybym miał Karabin” — film fab. prod. CSRS. 22.40 — Test — TV Słownik Ekonomiczny.

SOBOTA

11.40 — „Niejaki la Rocca” — film fab. prod. franc. 15.40 — Na opolskiej ziemi. 15.55 — Telewizyjny Informator Wydawniczy. 16.20 — Sobótka. 16.55 — Dziennik TV. 17.05 — Scena TV Młodych. 18.05 — Szare na złote. 18.30 — Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Gallux show” — wieczór X. 21.20 — Dziennik TV. 21.40 — Wiadomości sportowe. 21.55 — „Niejaki la Rocca” — film fab. prod. franc.

Program II

16.35 — Ludzie nauki — prof. dr Zbigniew Resich. 17.05 — Pieśni kompozytorów hiszpańskich śpiewa Maria Foltyn. 17.25 — Mała Encyklopedia Zwierząt — odc. XIV — „Mamba i inne jadowite” — dok. film ser. prod. fran. 18.00 — „Moja żona i ja” — film fab. prod. NRD. 19.30 — Monitor. 20.20 — Inauguracyjny Koncert Festiwalu „Warszawska Jesień”. 22.15 — 24 godziny. 22.25 — Z cyklu: Czas dawno miniony — „Trudno satyr nie pisać”.

NIEDZIELA

9.00 — Teleranek. 10.20 — Antena — magazyn inf. o pr. radiowych i telewizyjnych. 10.35 — „KAUKASKA BRANKA” — film fab. prod. radz. 11.55 — Dziennik TV. 12.50 — Wielkopolska tańczy i śpiewa. 13.15 — Nie tylko dla pań. 13.40 — „Piórkiem i węglem”. 14.05 — Dla dzieci: „Hej, z nogi na nogę”. 15.05 — Ex libris. 15.15 — Wielka gra — teleturniej. 16.05 — Losowanie Toto-Lotka. 16.20 — Moja Warszawa — film TVP. 16.30 — Refleksje obywatelskie. 16.50 — Tele-echo. 17.40 — Reportaż. 18.10 — Sportowy magazyn sprawozdawczy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Święto Trybuny Ludu — koncert. 21.20 — „Romeo i Julia przy kościele listopada” — film fab. prod. czechosł. 22.45 — Informacyjny magazyn sportowy.

Program II

13.20 — Akademię — pr. publ. 13.40 — Koncert w porcie — program TV NRD. 14.15 — Bitwy, kampanie, dowódcy. 14.45 — „Złote wrota” teatrzyk piosenek dziecięcej TV słowackiej. 15.45 — Szkło w architekturze. 16.10 — Studio jazzowe PR. 16.40 — Świat, Obyczaje, Polityka. 17.10 — Klub Filmowy — „Morze trawy” — film fab. prod. USA. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr Faktu: Spór o Sienkiewicza cz. I; „Arcydzieło” 21.30 — 100 lat Folies Bergere. 22.40 — Albrecht Dürer — artysta epoki renesansu.

PONIEDZIAŁEK

16.40 — Dla dzieci: Zwierzyniec. 17.25 — Echo stadionu. 17.50 — Wrocławski Blok

Rozmaitości. 18.40 Dziecko w karykaturze — autorski program Eryka Lipińskiego. 18.50 Z cyklu: Święteczny notatnik. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Teatr TV. Jerzy Andrzejewski „Popiół i diament”. reż. Zygmunt Hueoner, występują: T. Łomnicki, A. Kolberger, E. Reising, P. Cieslak i inni. 22.40 „Pablo Neruda i jego pieśń powszechna”. 23.10 Oerty.

Program II

17.40 Konsylium — cz. I. 18.10 Podziemny front — odc. III pt. „Spotkanie z mordercą” film ser. TVP. 18.40 Olek — malarstwo Aleksandra Kobzeja. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Sport u sąsiadów. 21.10 Konsylium — cz. II. 21.25 24 godziny. 21.35 „Z kamerą w tajemniczy świat przyrody” film dok. prod. angielskiej.

WTOREK

9.30 Z serii: „Siedem romansów Donii Juanity” odc. V film fab. prod. NRD. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla dzieci: „Brzydkie kaczątko”. 17.00 Spacerkiem po kinach. 17.30 Studio Telewizji Młodych. 18.20 Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 Na chłopski rozum — 19.10 Przypominamy, radzimy. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Z serii: „Siedem romansów Donii Juanity” film fab. prod. NRD. 21.00 Interstudio. 21.30 Wiadomości sportowe + Kronika Pucharu Bałtyku w piłce ręcznej mężczyzn. 21.50 Śpiewa Stenia Kozłowska. 22.20 Dziennik TV.

Program II

16.00 Międzynarodowy turniej w piłce ręcznej mężczyzn o Puchar Bałtyku. w przerw. ok. 16.45 Szlisał Białwa — występ zespołu cygańskiego z Sokolowa Podlaskiego. 15.15 Przestrzeń i kształt. 18.00 Polski Film Dokumentalny. 18.30 Teatr TV: Adam Mickiewicz Pan Tadeusz — księga VIII „Zajazd”. 19.30 Dziennik. 20.20 Międzynarodowy Turniej w piłce ręcznej mężczyzn o Puchar Bałtyku. 21.20 Zapraszamy na wtorek — Maryla Rodowicz. 21.55 24 godziny. 22.05 „Nie oszukała cię Itaka” — inscenizacja utworów Konstanolimesa Kawafisa. 22.45 Spotkanie z pisarzem — Zbigniewem Safianem.

ŚRODA

7.50 „Bilardzista” film fab. prod. USA. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla młodych widzów — było nie minęło — 17.10 Informacje Towary Propozycje. 17.25 Losowanie Malego Lotka. 17.35 Najlepsze z najlepszych. 18.20 Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 „Patrol” Program wojoskowy. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Kino interesujących filmów: „Bilardzista”. 22.30 Dziennik TV. 22.45 Wiadomości sportowe.

Program II

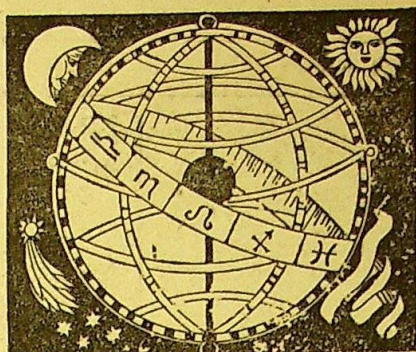
17.20 Przy kapuście — występ Zespołu Pieśni i Tańca Kolejarzy. 17.50 Wiedza i film. 18.35 Plastyki Wistotradzie — reportaż. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Informator turystyczny. 20.50 Magazyn studencki. 21.20 24 godziny 21.30 „Popisowy numer” dok. film prod. ZSRU 21.50 Tancze miniaturowe — tańce góralskie. 22.30 „Motyl” film fab. prod. węgierskiej.

CZWARTEK

9.35 „Ring wolny” film fab. prod. czechosł. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Ekran z Bratkiem. 17.40 „Zwyczajne i obrzędowe”. 18.10 Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.30 „Mister eksportu” — program publ. 19.05 Test TV Słownik Ekonomiczny. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Teatr Kobra: „Desperaci”. 21.20 Wiadomości sportowe. 21.40 Czym żyje świat. 22.10 „Jasnie Pan”. Humoreska Michała Wróńskiego. 22.45 Dziennik TV. 23.00 Informacje — towary — propozycje.

Program II

17.35 Z cyklu: Tory ziemi i harmonia świata odc. VI felieton prof. Karola Estreichera. 17.45 Filmy animowane. 18.00 Dla młodzieży: „Delta”. 18.30 „Hinduska baśń” jugosłowiański program baletowy. 19.00 Kalendarz sportowy. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Zakłady, których nie było — Police — reportaż. 20.50 „Parada przebojów” — program rozr. TV Bratysława. 21.35 „Dekameron” — czyli cudowne przytrafienie pewnego nieboszczyka — nowela filmowa TVP. 22.00 24 godziny. 22.10 „Jesień w Austrii” reportaż.



GWIAZDY MOWIA...

20—26. IX. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III—20 IV



W tym tygodniu otrzymasz zaskakującą propozycję. Decyzja nie będzie łatwa, toteż nie spiesz się z nią. Dobrze byłoby poradzić się najpierw zaufanej osoby. Niezależnie od tego trzeba samemu rzecz przemyśleć do końca.

BYK 21 IV—21 V



Długo oczekiwana wiadomość, która niebawem do Ciebie dotrze, nie zadowol ci. Jeśli nadal zależy ci na tej sprawie, nie oczekuj „szczęśliwych przypadków”, ale szybko zabierz się do działania.

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI



Sytuacja układa się coraz pomyślniej. Świetna okazja do realizowania śmiałych i niebanalnych zamierzeń. Nie działaj jednak samotnie, dużo lepiej wszystko się ułoży, gdy znajdziesz godnych zaufania sprzymierzeńców.

RAK 22 VI—22 VII



Za bardzo izolujesz się od otoczenia. W obecnej sytuacji potrzebna jest ci życzliwa osoba, którą łatwo znajdziesz, jeśli tylko zechcesz. Niech twój wybór będzie jednak przemyślany.

LEW 23 VII—22 VIII



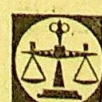
W najbliższych dniach czeka cię miła uroczystość. Znajdziesz się w centrum zainteresowania, chociaż nie bardzo to lubisz, tym razem sprawi ci to autentyczną przyjemność. Niebawem — nieoczekiwana wizyta.

PANNA 23 VIII—22 IX



Znajdziesz się w dość kłopotliwej sytuacji. Aby stanąć na wysokości zadania musisz okazać wyjątkową delikatność i spryt wytrawnego dyplomaty. Z pomocą przyjdzie ci nieoczekiwany zbieg okoliczności.

WAGA 23 IX—23 X



Zbliża się okres bardzo pomyślny dla Ciebie. Nie przegap nadarzających się okazji, by zrealizować dawno zamysłone projekty. Nie wahaj się też przed nowymi planami, choćby były najśmielsze.

SKORPION 24 X—22 XI



Ktoś bardzo liczy na Ciebie, czeka na wiadomość. Jeżeli nie masz zamiaru podtrzymywać tej znajomości, zdobądź się na radykalny krok. Zwleknięcie i uchylenie się od szczerzej rozmowy to nieładna sprawa.

STRZELEC 23 XI—21 XII



Nadchodzące dni będą forsowne, ale sprawy, z jakimi przyjdzie ci się zmierzyć, przyniosą wielką satysfakcję. Sytuacja rozwija się bardzo korzystnie, nie zbacжай więc z obranej drogi.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I



Nowa znajomość. Bardzo interesująca. Dobrze byłoby utrzymać ją na dłużej. Wymaga to jednak od Ciebie „pierwszego kroku”. Ta znajomość może przynieść ci w życiu jeszcze wiele radości.

WODNIK 21 I—20 II

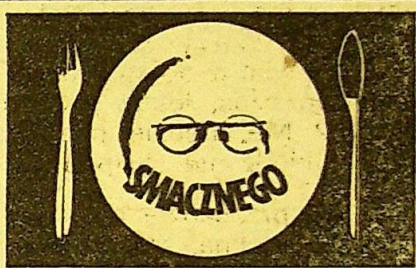


Kres twoim wahaniom położyć może jedynie szybka i stanowcza decyzja. Zdobądź się na nią jak najrychlej, a co jeszcze ważniejsze — swoimi rozterkami nie zatruwaj życia wszystkim znajomym, bo z pewnością mają już tego dosyć.

RYBY 21 II—20 III



Wiadomość, którą otrzymasz w najbliższych dniach powinna ci zadowolić, odpowiadać bowiem będzie twoim planom. Teraz już nie powinno stać na przeszkodzie...



RYŻ ZAPIEKANY Z JABŁKAMI

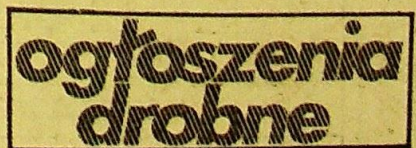
1 litr mleka zagotuj z łyżką masła, d. ma łyżkami cukru, paczką cukru waniliowego i szczyptą soli. Do wrzącego mleka wsymp 25 kg ryżu i gotuj na małym ogniu pod przykryciem, na płycie azbestowej, około 35—40 minut. Ciepły, ale nie gorący ryż połącz delikatnie, ale bardzo dokładnie z 4 surowymi żółtkami. Pol tora kilograma kwaśnych jabłek obierz, pokrój na „ósemki” i duś przez 5 minut. z połową szklanki wody uzupełnionej czterema łyżkami cukru, sokiem z jednej cytryny i kawałeczkiem cynamonu. Poduszzone jabłka osącz na sitku, cynamon usuń.

4 białka ubij na sztywną pianę z dodatkiem szczypty soli i 3 łyżek cukru-pudru. Do dobrze natłuszczonej formy do zapiekania wyłóż warstwę ryżu, na nim połóż jabłka i przykryj je resztą ryżu. Wierzch przykryj równomiernie pianą z białek. Formę wstaw do gorącego piekarnika na 25 minut.

Zapiekankę podawaj ciepłą, z gorącym sosem przygotowanym z syropu z osączonego jabłek wymieszanego z kilkoma łyżkami soku lub marmolady porzeczkowej.

JABŁKA W CIESCIE

20-25 kg mąki pszennej wymieszaj dokładnie (by nie było grudek) z niepełną szklanką mleka. Dwa żółtka utrzyj z trzema łyżkami cukru i dołącz do mąki. Wymieszaj wszystko dokładnie, dodaj pół łyżeczki proszku do pieczenia, szczyptę soli. Ciasto powinno być trochę gęściejsze niż na naleśniki. Na końcu dodaj pianę z dwóch białek ubitą na sztywno. Wymieszaj. Kilka jabłek obierz, usuń kości, nasienne, pokrój w nieregularne, niezbyt duże kostki. Wsymp do ciasta i wymieszaj. Nabierz drewnianą łyżką i kładź na patelnię z rozgrzanym tłuszczem — przysmaż z obu stron na rumiano, gorące posyp cukrem-pudrem i zaraz podawaj.



MODNE suknie ślubne i welony poleca wypożyczalnia — C. Gaca, Lubin, Kopernika 6. 41670-g

SPRZEDAM pawilon usługowy „Smalnia placów i frytek” — Wacław Cichowicz, Lubin ul. Piastowska 5/10. 41684-g

ZAGINAŁ 15. IV. br., pies rasy pekńczyk, brązowo-czarny. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. A. Waśniewska, Lubin, Mickiewicza 88/11. 041635-g

proponujemy

CIPOLLA — to opowieść o pokracznym szarlatanie, hipnotyzerze i iluzjonście. Cechuje go znajomość psychologii tłumu, bezwzględność, żądza władzy i wielka pogarda dla ludzi. Dzięki swym umiejętnościom potrafi on podczas występów zmusić widzów do uległości. Akcja widowiska rozgrywa się we Włoszech Mussoliniego, ale problem jest aktualny w każdym faszystowskim kraju, gdzie demagogia i tyrania zagraża wolności człowieka. „Cipolla” jest oparty na motywach opowiadania Tomasza Manna, „Mario i czarodziej”. Opowiadanie to powstało w 1930 r., tuż przed dojściem Hitlera do władzy. Mann już wtedy przeczuł nadciągający faszizm i wszystkie nieszczęścia, które niesie on za sobą. Przedstawienie przygotowała TV Poznań. Autorem scenariusza, reżyserem i odtwórcą roli Cipolli jest Stanisław Brejdygant, jako Mario wystąpi Leszek Łotocki.



Rodaczka

Popularna niegdyś aktorka Ingrid Bergman ma powód do radości. Jej syn Robertino (ojcem jest reżyser Roberto Rossellini) ma nową przyjaciółkę. Dotąd wszystkie były cudzoziemkami co oczywiście nie w smak było mamie, rodowitej Szwedce. Tym razem wybranką jest Ewa Aulin. Zdobyła ona swojego czasu popularność jako „Candy” — Lolita. Dodajmy, że jest Szwedką i aktualnie występuje w jednym z teatrów Nowego Jorku.

**Lepiej za biurkiem,
niż przy kojcu**

Ou pierwszego stycznia br. może korzystać w Szwecji z sześciomiesięcznego urlopu macierzyńskiego zarówno matka jak i ojciec. To udogodnienie wprowadzono pod naciskiem kobiet, które również w tym względzie żądały równouprawnienia. Niestety, pomysł skończył się fiaskiem. Na 10 913 dzieci urodzonych w pierwszym półroczu w Sztokholmie rolę niania zgodziło się pełnić jedynie 105 ojców. Widać, wygodniej siedzieć za biurkiem, niż przewijać oseska.

WC dla psów

Nowojorski urząd do spraw ochrony środowiska doszedł do wniosku, że psy powinny załatwiać swoje potrzeby w mieszkaniu na gazecie, a nie zanieczyszczać ulic miasta. W związku z tym wydano 40-stronicową instrukcję, którą rozესtano wszystkim właścicielom zarejestrowanych psów. Dokument ten został, jak do tej pory, całkowicie zignorowany.



Powiedzieli...

DANNY KAYE, popularny komik amerykański jest zdania, że kobiety nie mają pozytywnego wpływu na karierę mężczyzn. „To prawda, niektórzy milionerzy zawdzięczają swój sukces kobietom. Zdecydowana większość milionerów zawdzięcza jednak swoje kobiety — sukcesowi”.



OMAR SHARIF, bohater ekranowych przygód, mistrz brydża i namiętny zwolennik koni oświadczył: „Koń posiada więcej rozumu niż człowiek. Czy ktoś widział, aby jakiś koń tracił pieniądze zakładając się o człowieka?”.

Niść długiego żywota

Subeĵda Szejdajewa, miesz-
kanka Kuby (Azerbajdżań-
ska SRR) obchodziła oneg-
daj 100-lecie pracy. Już jak-
o 14-letnia dziewczynka
Subeĵda zaczęła tkąć swój
pierwszy dywan. Z okazji
pięknego i rekordowego ju-
bileuszu ukała szczególnie
wspaniały dywan. Sędziwa
tkaczka posiada czterdzieś-
cioro dzieci, wnuków i pra-
wnuków. Wśród nich są
nauczyciele, lekarze, agro-
nomowie i oczywiście tkacz-
ki, które kontynuują trady-
cję rodzinne.

Myszy na start

Amerykańscy miłośnicy sportu uroczystie świętowali ostatnio powstanie nowej konkurencji. W mieście Hickville odbyły się pierwsze ogólnoamerykańskie wyścigi mysz na dystansie 12 km.

Nareszcie wśród swoich

Kilka dni po zmianie rządu w Grecji, powróciła do swych rodzinnych Aten Melina Mercouri. Była ona przez wiele lat politycznym emigrantem, symbolem Gre-

cji walczącej z juntą czarnych pułkowników. Jej powrót zamienił się w masową demonstrację. Mercouro oświadczyła jednak, że obecnie wycofuje się z życia politycznego. W najbliższym czasie mąż aktorki i piosenkarki, reżyser Jules Dassin, pragnie nakręcić w Grecji film, w którym główne role obejmą Melina i Joan Baez (na zdjęciu). Znana ze swych protestsongów Joan występowała również przed kilkoma laty na festiwalu w Sopocie.

Zemsta na Rubensie

Na jednym ze starszych dzieł Rubensa w angielskiej galerii Cambridge ekstremiści wydrapali napis IRA (Irlandzka Armia Republikańska). Obraz jest oszacowany na 2,5 miliona dolarów. Konserwatorzy oświadczyli po dokładnej analizie, że obraz udc się uratować.



Zbrodnia i krew

Romy Schneider, znana z lirycznych ról filmowych, zdobyła ostatnio sukces w filmie „Trio infernal”. Z pomocą swego partnera Michela Piccoli i w asyście młodej aktorki Maschy Gonska — dokonuje krwawych morderstw. Krew, zbrodnia i brutalne sceny są główną kanwą tego filmowego produktu, a Romy przeistoczyła się w wampa.

●●?●● KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — kraina historyczna w Grecji lub park między Łowiczem a Nieborowem, 2 — słynna świątynia Diany, 3 — nocny człowiek, 4 — 5 razy mniej niż kopa, 5 — ponoc, 6 — pieściarz, 7 — ciężka, ozdoba tkanina jedwabna, 8 — reporter, publicysta, 9 — nauczynie w chlewni, 10 — czort, 11 — szatan, 12 — urywane odgłosy wydawane przez głośnie w następstwie ostrych wdechów, 13 — promieniotwórczy pierwiech, 14 — o l. at. 85, 15 — izba wyższa parlamentu, 16 — zieleniec.

Rozwiązanie krzyżówki z nu-
meru 36:

POZIOMO: pot, tyrada, aromat, park, jaiowiec, Pieniny, front, oruro, kwadrat, pyskówka, molo, skrzek, junior, ara.

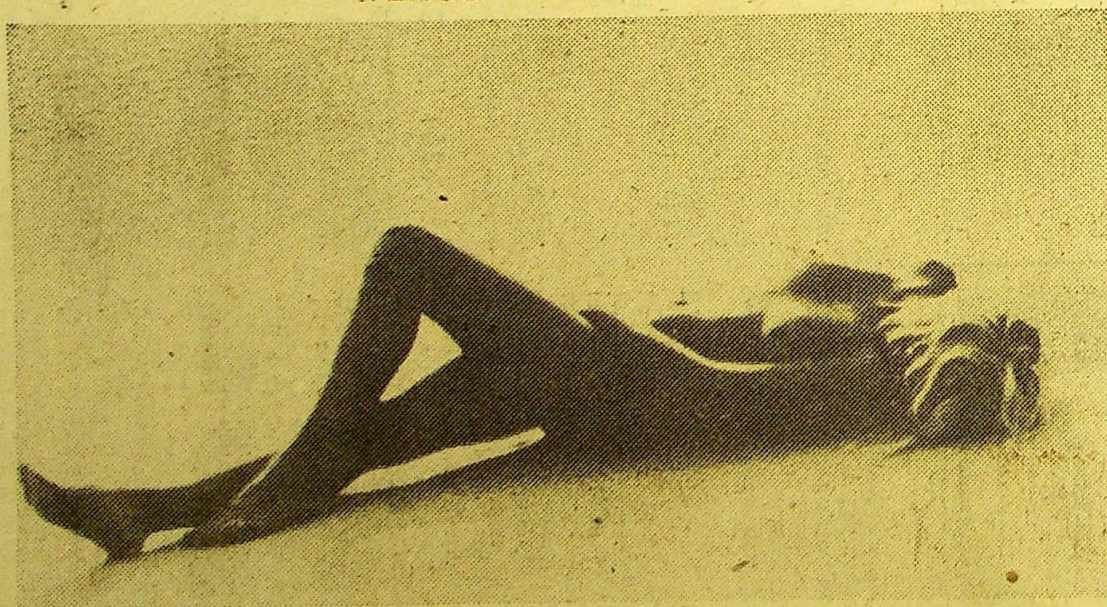
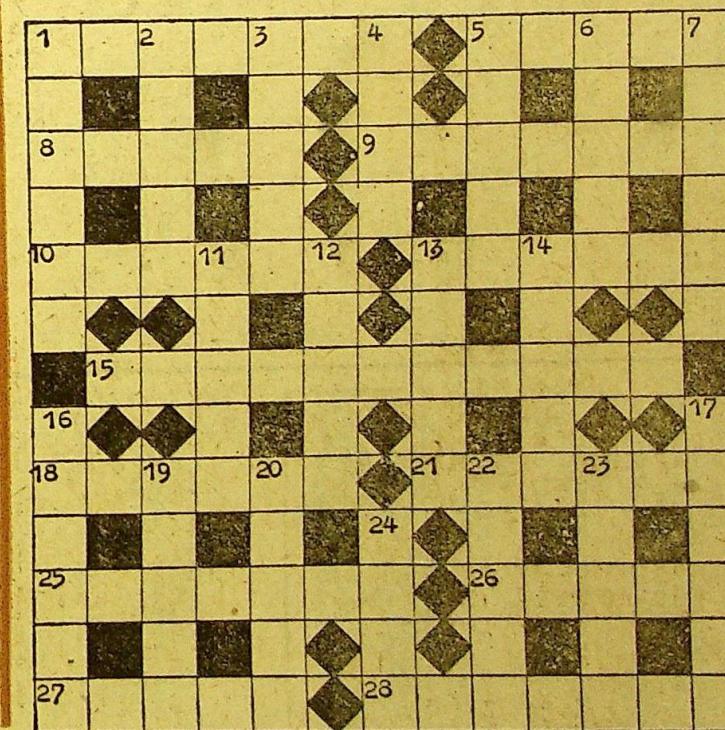
PIONOWO: rysa, parkan, pacjent, tarło, torwar, patelnia, pop, igrzyska, awiacja, ryksza, domino, tło, kwota, Leon.

Nagrody w postaci bonów książkowych wartości 20 złotych za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 36 otrzymują: Halina Prusik, 59-220 Legnica, ul. Bielańska 4/1; Andrzej Krzemiński, 59-700 Bolesławiec, ul. Polna 3b/22; Stanisław Machowski, 59-800 Luban Śląski, ŁB WOP skr. 24 Nagrody prześlemy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań
krzyżówki opatrzone kuponem
nr 33 mija 28 września br.



Opracował: Czesław Pańczuk



STANISŁAW CHYBOWSKI — AKT „C”